



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zienna Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Śród serdecznych przyjaciół. — Rozruchy robot, które w Stanach Zjednoczonych p. J. L. P. — Tydzień polityczny. — Myśli samotnicy. (Ludwika Ackermann) p. n. — *Sprawy ekonomiczne:* Kolonizacja kresów p. B. — Monopol soli p. K. — *Literatura i sztuka:* Literatura polska: Ostoja, Skłice i obrazki p. Maryana Bobusza. — Literatura francuska: Mathias Duval, Arthur Vienne de Lima, Berthelet, Léon Donnat, H. Baudrillard, Edouard Drumont p. P. — Wypisanki p. N. — Teatr p. H. — *Refleksje:* Librum veto p. Posła Prawdy. — Na widookręgu p. Nieborskiego. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ołary. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

SRÓD SERDECZNYCH PRZYJACIÓŁ.

Konkordat tedy między Watykanem a rządem pruskim zawarty. Bo nie jest to samodzielny akt prawodawcy państwa, ale układ dwu władców, określający stosunki kościelne. Udział parlamentu przy tym akcie był tylko czczą formalnością: naprzód parlament niemiecko-pruski bardzo rzadko śmiało opierał się woli Bismarcka, a powtóre od lat kilku żądały one zniesienia „ustaw majowych” (przeciwko katolikom), ale ich głosy daremnie obijały się o kamienie podnoże wszechwładnego bogażycza. Nie wtenczas; gdy wy chcecie, ale wtedy, gdy ja zechcę, nastąpi zgoda z papieżem — odpowiadał im kanclerz, który nareszcie jej zapragnął. I nie cofnął naturalnie surowych praw tą samą drogą, którą je wprowadził — drogą uchwaly sejmowej przez rząd zatwierdzonej, lecz za pomocą bezpośredniego kontraktu między panami, na którym słudzy tylko podpisał się mieli, jako niezbędni świadkowie. Po-
stepowanie to przedewszystkiem dowodzi ponownie, że parlamentaryzm niemiecki opadł w swej mocy i powadze, że przestał być głównym regulatorem życia politycznego, kierowanego właściwie jedną wolą — ministą. Ale nie o to nam obecnie chodzi, zwiastować, że ten wtoczony ruch Niemiec jest dla wszystkich widoczny. Idzie nam o stosunek nowej ustawy do ludności polskiej. Rząd pruski, powracając katolikom odebrane prawa, niektórych (swobody zakładania seminariów) odmówił polakom. Zgodził się na to papież — zgodził się sojusznicy uposledzonych — etronictwo centrum. Ojciec św., ważąc na szalach interesu potęgę Bismarcka i sla-

bość garstki jego ofiar, nie waha się złożyć mu w ofierze „wiernych owieczek,” które, jak wszystkie owce dla swoich pasterów, mają dla niego tylko wartość mięsa i wełny. Ze swego stanowiska Leon XIII, niebędący już dziś namiestnikiem Chrystusa, ale dyplomata, postąpił roztropnie, bo politycy pruscy całą swą liczbą w rachunkach politycznych nie zdolają przeciwważyć jednego kanclerza niemieckiego. Żaden mąż stanu inaczej by nie zrobił — zrobiłby inaczej wyniesiony myślą i uczuciem po nad spekulację ziemską apostoł religijny, którym papież nie jest. A centrum? W wiele tam odbija się wierne duch jego głosy. Jest to również partya czysto polityczna, której w znacznej części pozory religijne służą za maskę. Gdyby ona powodowała się samą sprawiedliwością, musiałaby poprzeć żądania posłów poznańskich i głosować przeciw wyłączeniu z pod ogólnego prawa ich rodaków; ponieważ zaś alegala względem taktyki, odstąpiła ich. Dr. Windhorst podziękował opuszczonym za „długi i wytrwały sojusz w walce” i z tem pochwałam świadectwem polączyć nadzieję, że Leon XIII, obejmujący wszystkich katolików równomiernością, wyjedna dla polaków równoprawienie. Pozwólmoy owa nadzieję samej, których ona karmić może, i zastanówmy się nad wymownym rezultatem dotychczasowej polityki Koła polskiego w Berlinie.

Opierność się ono jedynym bokiem o papieża a drugim o katolików niemieckich. Nagle objaw sojusznicy odbiegli, wcisnąwszy chwytającemu się dwa kwiłki miłości i sympatyi. Jaki stąd wniosek? Chyba ten tylko, że owe podpory były bardzo zawodne i niestwale, że obrona zagrożonego bytu narodowego przez sztuczne związki i religię nie może być jedyną regułą polityczną w Poznaniu. Jeśli bowiem obliczymy jej rezultaty, wypadną nam same

straty bez żadnej korzyści. Co zyskali politycy pruscy przez naszą wierną służbę w ultramontanizmu? Nic. A co postradali? Wszystkie prawa najuroczyściej zaprzysiężone — w dodatku: samodzielność ekonomiczną, znaczne obszary ziemi, rzek umysłowy i artystyczny. Jest to dziś kraina podmyta i poderwana germanizacją, cywilizacyjnie martwa, ekonomicznie biedna, duchowo bezpłodna. Nawet ta najbardziej wyjąłowana skala — Galicya zieleni się, obrasta posiewem, odradza się; ze wszystkich dzielnic polskich jedno tylko Poznańskie głuche i puste. Stamtąd doloci do nas czasem echo jakiejś własni politycznej, jakiegos hałaśliwego wiece, jakiejś broszury lub projektu — ale te odgłosy wyceperują cale życie. Lata upływały i nie przyniosła nam z Poznanskiego żadnego poważnego dzieła, żadnego znakomitego utworu literatury lub sztuki. Gdyby nie Jarochowski, ogół mógłby mieć nadzieję, że tam ludzie nie myślą o nauce, nie tworzą, nie piszą. Wszystkie siły, pochłonięte walką polityczno-religijną, nie wyteżają się na innych polach, w innych kierunkach; rozwój wewnętrzny zatamowany.

Gdybyśmy żyli w wieku XVI a nawet XVIII, gdyby wogóle warunki na to pozwalały, niewątpliwie ponowiłyby się dziś idea rozdziału z Rzymem i utworzenia kościoła narodowego. Papieżstwo bowiem głęboko nadciąga obecnie ten węzół, który je łączył z katolicyzmem polskim, i jeśli Leon XIII nie obawiał się odszczepienstwa, to tylko dlatego, że ufał tłumiącej taki ruch sile warunków. Znajaj ich naturę a prztem ten trudniąc się żadną propagandą religijną, nie będziemy uzasadnioną owę ideę, nadmieniamy, że jeśli śród „serdecznych przyjaciół” pay sąjaca jeszcze nie zjadły, zając powinien więcej myśleć o sobie a mniej polegać na przyjaciółch. Poznanskie musi punkt ciężkości swego ty-

cia przenieść z Watykanu i centrum do wewnętrznego rozwoju. Dyplomacyzowanie jest zawsze ryzykiem, a samo wystarcza tylko silnym: słabych narzuca ono jedynie na zawody. Ani Łazarz, ani Ugolino, ani żaden niedźwiedź nie uratuje się dyplomacyą.

ROZRUCHY ROBOTNICZE w Stanach Zjednoczonych.

W poprzednim numerze *Prawdy* wspomnieliśmy o wielkich bezrobociach w Stanach Zjednoczonych. Około 350,000 robotników przyjęło udział w znowiu, mądostwo fabryk zawiesiło czynność a ruch na wielu liniach kolejowych został wstrzymany. Zmowa którąjś piętno związki, zwłaszcza zaś liczące setkami tysięcy swoich członków stwarzające „rycerzy pracy.” Wypróbowane w Irlandyi „bojkotowanie” zastosowano tu do właścicieli fabryk i warsztatów. W Now-Yorku przed sklepami i składami „zabojkottowanych” fabryk stoją dzień i noc t. z. *walking sandwiches*, inaczej „butorbrody,” tj. ludzie, którzy zwykłe najmuja się do roznoszenia reklam, teraz zaś z rozkazu związków robotniczych oznajniają przechodniom, żeby niczego nie kupowali w „zakazanym” sklepie. Kapitałisi amerykańskaci ofiarują szeszedze datki dla „bojkottowanych” jeżeli jednak kupujący składają się głównie z osób należących do klasy robotniczej, bankruetwo przedsiębiorstwa jest tylko kwestją czasu. Związki robotnicze wymuszają siły nacisku na przedsiębiorców i zmuszają, nawet nieraz tych ostatnich do wydalenia robotników, którzy nie chcą należeć do stowarzyszenia i do przyjęcia związkowych.

Tego rodzaju agitacyja uważa się w Ameryce za zupełnie prawną, ale w ostatnich dniach ruch robotniczy przyjął tam postać szalonego. W Pittsburgu, Milwaukee, Saint-Louis wybuchły poważne zaburzenia, które skończyły się krwawym starciem z milicyją obywatelską. Największych wszakże rozmiarów dosięgły rozruchy robotnicze w Chicago. Fabrycznie tu miało być około 700,000 mieszkańców, w tej sumie 150,000 niemców. Większość niem-

ców wyznaje zasady socjalistyczne, które podziela także spora liczba robotników polaków i Czechów. Redaktor gazety socjalistycznej, niemiecki Spies, stanął na czele buntu, który zaczął się od zwołania wielkiego meetingu, przeszedł później w zaciętą bajkę z policją, skończył się zaś zwyciężkiem spłądowaniem wielu sklepów w najpiękniejszej dzielnicy miasta. Właściciele, wyrzuceni, do rozruchy skończyli się, jest nieodpowiedniom, bo dotychczas robotnicy mogą uważać się za zwycięzców i zapewne nie omisszają powtórzyć zaburzeń. Nie ma jeszcze szczegółowych wiadomości o ruchu robotniczym w Ameryce, ale dziś już można określić rozmiary jego i charakter. Przyjmując w nim udział znaczna liczba robotników, których działaniami kierują bądź tagitatorzy socjalistyczni, wychodzący z Europy, bądź też miejscowe wyśiadki, które również w mniejszym lub większym stopniu wyznają zasady socjalizmu; znaczny procent walczących stanowią cudzoziemcy. Agitacyja łatwo przechodzi w otwartą walkę. Żądania robotników są bardzo rozmaite, istnieje wszakże wspólne hasło — skrócenia dnia roboczego do 8 godzin na dobie.

Żądanie to nie jest nowem; już w 1866 r. Kongres robotniczy w Baltimore postanowił je na porządku dziennym, wyrażając się w uchwale że: „piętnastem i najwłaściwszem zadaniem chwili obecnej, w celu uwolnienia pracy narodowej z niewoli kapitału, jest wydanie prawa o 8 godzinnej pracy na całym terytorium Stanów Zjednoczonych.” *Prawo związkowe* z d. 24 czerwca 1868 r. skracca czas roboczy we wszystkich zakładach i przedsiębiorstwach rządowych do 8 godzin dziennie. Rozporządzenie to nie miało jednak wpływu na przedsiębiorców prywatnych, i w następnych latach w wielu Stanach określono na drodze prawodawczej długość normalnego dnia roboczego; wynosi ona teraz najczęściej 10 godzin dziennie, w Now Yorku i Pensylwanii nawet 8 tylko, ale często zdarzają się nadużycia ze strony fabrykantów.

Najprzód wydaje się dziwnem, że robotnicy amerykańscy wystąpili ze swem żądaniem nie w chwili zwiększonego zapotrzebowania pracy, ale wtedy mianowicie, kiedy przesielenie przemysłowe wyrzuciło na rynek mnóstwo rąk. Otóż właśnie w imię interesów tych, pozbowianych żądają, towarzyszy, związków robotniczych żądają się skrócenia dnia roboczego, gdy

w ten sposób zwiększyć się musi zapotrzebowanie pracy.

Raport niedawno utworzonego „narodowego biura robotniczego” ogłoszony przed paru tygodniami, zawiera wieloletniowych danych, wyjaśniających obecną stan rzeczy w Ameryce. Przesielenie przemysłowe, wywołane nadproduktuą trwającą w Stanach Zjednoczonych już od 1882 r. W ciągu tylko 1885 r. zamknięto 743 warsztatów fabryk i warsztatów. Biuro robotnicze wylicza, że cyfra pozbowianych pracy robotników dochodzi do miliona (998 839 ludzi). Zarobek tych ludzi, wynoszący około 600 dolarów rocznie na głowę, daje w rezultacie 600 milionów dolarów straty siły spożywczej (consumptive power) kraju. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest zastosowanie na wielką skalę maszyn, które dzisiaj już wykonywają pracę za 2274 milionów ludzi. Z ogólnej liczby 4 milionów robotników czwarta część nie ma za dzień, tj. na 1/4, dalszy pracę i chleb tym, mimowoli prężącym, masom.

Rząd amerykański rozumie dobrze ważność kwestyi robotniczej i nie ludzi się, że ona da się rozwiązać za pomocą wyrzucanych pół-srodków. Świadczy o tem odezwa prezydenta Clevelanda, wyraźnie zaś jeszcze przemawia raport naznolnika biura robotniczego. Przytoczymy z referatu tego odnośny usteę, dający jasne pojęcie o sprawie, która pomimo swego rewolucyjnego charakteru, nie dąży jeszcze bynajmniej do zasadniczej zmiany istniejącego ustroju społecznego.

„Nie ma antagonizmu pomiędzy pracą i kapitałem, ale istnieje walka pomiędzy robotnikiem i kapitałistą o rozmiary dochodu z kapitału i pracy robotczej, czyli, inaczej mówiąc, o zyski, jakie dawać winny kapitały, włożone w przedsiębiorstwo przez obie strony w formie pieniędzy lub pracy. Niedorzeczne jest twierdzenie, że interesy kapitału i pracy są też same. Są one tak mało zgodne, jak interesy sprzedawcy i nabywcy.”

Rzeczywiście robotnikom amerykańskimi chodził przedewszystkiem o podwyższenie zarobku lub zmniejszenie obowiązkowych godzin pracy (co ostatecznie na jedno wychodzi), słowem o zwiększenie swego udziału w ogólnej sumie dochodu narodowego. Chociaż więc ruchem całym kierują przeważnie agitatorzy socjalistyczni, chociaż przyjął on charakter zbrojnych zaburzeń, nie możemy nazwać go ani socjalistycz-

MYŚLI SAMOTNICZY.

(Ludwiki Ackermann).

Jakże to ideal, do którego dąży natura po przez niezliczone wieki i nieskonczono formy? Chyba nie jest jesterem krosem jej rozwoju. Chyba nie po to z tak daleka lot swój rozpoczęła, by zatrzymać się na naszej niedolę ludzkości. O ty, co w łonie jej drzemiesz, tworcze przyszłości, myśl o nas, którzyśmy tyle cierpieli, by tobie drogę utworzyć.

Uzlachetnienie obywateli najwniajsi się w dzisiejszej prośbie przeciw karze śmierci. Oniż zamagający się wciąż wstręt ku temu aktowi społecznego okrucieństwa. A kara piekiel; coż o niej powiadać panowie dewoci? Zdaje mi, że to ich Bóg, pomimo całej swojej boskiej dobroci, powinien brać u nas więcej miłośników.

Wszyscy prawie umieramy śmiercią gwałtowną. Jak bowiem inaczej nazwać to pełne bólesz zerwanie ognia życia? Śmierć powinna być jedynie dogaszaniem. A tymczasem dlaczego kres istnieje

nia poprzędać tak często długie i straszliwe męki, po co ta ostatnia walka? Widzając, jaki opór stawiają śmierci cięło i duch, możnaby myśleć, że ona jest przeciwną naturze...

Wiek młodzieńczy poświęcony jest badaniu dzieł klasycznych. Jest on może w stanie wytłomaczyć je, ale nigdy nie zdola zrozumieć. Porządek, jasność, doskonała harmonia nie mogą być dobrane wtedy, kiedy umysł jest jeszcze mglistym i beładnym.

Okoliczności, które towarzyszą poczęciu, wywierają prawie zawsze wpływ stanowczy na indywidualność mającej się narodzić. Gdyby nie było w tym akcie namętnego pojęcia upojenia, nielewdy szaleń, jakim byłby jego owoc? Istota nędzna i mierzna. Spójrzcie na nasze małżeństwa, zawierane dla konwenansu i pieniędzy, coż one wydają? Pokolenie z bezwzględnie cięłem i umysłem. Miłośni! naprawdę złorzecz o i przeklinają — w tobie tylko szukać należy źródła siły i ognia.

Kobieta-artystka lub autorka wydawała mi się zawsze daleko większym dziwadłem, niżli kobieta-bankier, lub agent-gidowy. W tym ostatnim wypadku obraca ona tylko swymi kapitałami, w pierwszym

żas narzuca na ryzyko i niebezpieczeństwo własną swoją duszę.

Milosej moja dla wszystkiego, co dobre, sprawiedliwie iludzi, czyni mię tak wrogią potwornościom samolubstwa i fanatyzmu, których żaden nabożni, jeśli tylko jest w zgodzie z samym sobą, uniknąć nie może.

Większa część ludzi, racjonalnych się w objęcia wiary, czyni to nie tylko przez miłość prawdy, ile z potrzeby uspokojenia pewnych obaw. Zamknąją oczy i poddają się. Przy pomocy wyobraźni udają się im w końcu wierzyć, że wierzą. Zrosną tak mało troszczyć się o prawdę, że nieukąją dla wszystkiego, co mogłoby ich z tego stanu złudzenia wyprowadzić. Na zarzuty rozsądki mają odpowiedź niedorzeczne i dziecinne, ale odpowiedziami temi uspokajają się. A przecież o to tylko im chodzi.

Zapowiedź wielkich wypadków wywołuje ich przybycie. Prorocy przepowiedali Mesyasz i przyszedł na świat Chrystus. Nie dlatego był on zapowiedzianym, że miał przybyć, lecz przybył, bo był przepowiedzianym. Wielkie pragnienia ludzkości, będące wyrazem wielkiej jej potrzeb, zawsze kończą się urzeczywistnieniem.

cznym, ani anarchicznym, ale wyłącznie i po prostu — robotniczym. Zresztą i socjalizm na gruncie amerykańskim przetrwał i przybiera odmienne od pierwszorzutu swojego formy. Gwałtowny charakter rozruchów tłumaczy się w znacznej części tem, że uczestnikami ich są robotnicy, którzy niedawno emigrowali z Europy. Solidarności i umiejętna organizacja wyróżniają działania robotników amerykańskich od rozpaczalnych szamańskich błaznów na oślep ich towarzyszy europejskich jak np. w Belgii, chociaż w obu wypadkach ruch robotniczy łatwo przechodzi w zaburzenia zbrojne. Prawdopodobnie więc i rezultaty będą w Stanach Zjednoczonych zupełnie inne. Widzimy tam bowiem siłę, świadomą swych celów i liczącą się z warunkami, która nawet wybuchy namiętności i bezprawia uważa tylko jako środki działania i w każdej chwili pohamować je zdolna.

J. L. P.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Powszechną uwagę pochłania obecnie sprawa grecka, dla której zapominano nawet o Bułgarii. Działanie zbiorowe mocarstw przyszło wreszcie do skutku, bo Rosya pomimo że w zasadzie podzielała wystąpienie Francji, nie chciała jednak zastrząść stosunków, zgodziła się na wykonanie wspólnej demonstracji. 9 maja posłowie opuścili Ateny, a 11 rozpoczęła się, tak zwana blokada portów greckich. Wobec tej groźby rząd ateneński postanowił ustąpić, ale Delany nie chciał dobrowolnie kierować rozbrojeniem i podał się do dymisji, przywódcą opozycji Trikups nie chciał znowu podjąć się utworzenia gabinetu, którego głównem zadaniem byłoby uspokojenie kraju i likwidacja strat materialnych oraz zawiedzionych nadziei. Ludność w Atenach domaga się wojny i wyprowadził balastną demonstrację, na którą wazakże rząd niewiele zwraca uwagi. W ostatnich dniach król postanowił utworzyć gabinet tymczasowy, który zarządził rozbrojenie iuspokoi Europę, znalazł się nawet amator, gotowy przystąpić na siebie tę niewdzięczną rolę, ale po namyśle przyszedł prośbom ministrów ocołać się. Obecnie szukają drugiego kandydata,

Ażby pisać prozą, trzeba koniecznie mieć coś do powiedzenia, dla pisania wierszem nie jest to koniecznem.

Pomiedzy małżonkami prócz wspólności stołu i łoża istnieje inna jeszcze wspólność myśli. A jednak to dwie istoty, materyalnym złagoceniem uścisnieniem, uynielami ewymi należą najczęściej do dwóch odrębnych a czasami nienawistnych sobie światów.

Nie chciałabym wcale być bogiem. Nie móżę przestać istnieć, co za katusza!

Motnaby mniemać, zaiste, że jakaś siła wola kierując wypadkami ludzkiemi. Widzając jaką sztuką obraca ona nieraz wszystko na najgorzej, motnaby ją wziąć za opatrzoną na wspak. Sam traf nie posiadałby ani tej przenikliwości, ani tego uporu w wyborze niebezpiecznych kombinacji.

Niepodobna liczyć bigotem enotliwości ich za zasługę. Nagroda, do której dążą, tak jest wielka, że dziw doprawdy, iż nie czynią więcej jeszcze dla osiągnięcia jej. Ciem są w istocie owo umartwienie chwilowe w porównaniu ze szczęśliwością, której się spodziewają i do której nawet te utrapienia ściegają im drogę. Ludzie ci żyją w świecie tak mało ludzkim, iż mamy naj-

nie tracąc nadziei, że może pierwszy p. Papamichalopolu jeszcze da się przekonać. Sprawę grecką można więc niby uważać za rozwiązana, jeżeli nie zajdzie jakiś nowy wypadek, który pokrzyżuje plany dyplomatyczne. Zresztą każdy rozumie, że takie załatwienie sporu grecko-tureckiego jest właściwie tylko odroczaniem jego do lepszych czasów.

W Serbii nkończono już wybory do skupczyzny, i rząd, i opozycja przypisują sobie zwycięstwo, ta ostatnia słuszniej, bo gdyby się nawet okazało, że nie posiada większości, to przeciw wyrazom może znaczne powiększenie liczby głosów.

Parlament angielski rozpoczął na nowo sprawę nad bitem o samorządzie irlandzkim. Wytrwały w taktyce parlamentarnej Gladstone skrzętnie oblicza różne kombinacje głosów i widocznie na nadzieję powodzenia, kiedy nawet cofnął zapowiedziane zmiany, zając, aby Izba uchwaliła oaly projekt w zasadzie, później zaś dopiero przystąpiła do krytyki pojedynczych artykułów. Zresztą w parlamencie angielskim zmiany w projektach wnoszone bywają zwykle dopiero przy trzecim czytaniu. Gladstone przyrzekł tylko, że rozważy projekt wspólnych delegacji obu parlamentów.

Ustawa kościelna w sejmie pruskim przyjęta została ostatecznie i wkrótce otrzyma sankcję królewską. Posłowie poznawszy okazali takt i wstrzymali się od głosowania, ponieważ w projekcie prawa są paragrafy wyraźnie skierowane przeciw narodowości polskiej, do czego kościół katolicki ma odtąd pomagać państwu.

Afryka staje się widownią ciągłego współzawodnictwa państw zachodnio-europejskich. Obecnie potęgłłwie oczy Francji, Hiszpanii i Anglii zwracają się na Maroko, nareszcie okazuje się nawet, że i Niemcy mają tam swoje „interesy“. Cesarstwo marokańskie znajduje się w stanie rozkładu i z pojedynczych prowincji jego tworzą się nowe państwa. Okoliczność ta dla Francji i Hiszpanii jest bardzo pożądana, ułatwiłby im bowiem podział zdobyczy, to też prasa obu tych krajów zawiśniewem okiem patrzy na innych współzawodników. Dzienniki madryckie i paryskie namawiają swe rządy do wspólnego porozumienia. Hiszpania wysłała już kilka statków do portów marokańskich, ale wiedząc dobrze, że sama całego łupu nie zagarnie, woli podzielić się nim z sąsia-

supelniejse prawo żyć ku nim uczucia, nie z ludzkością wspólnego niemająca.

Uczuwać zawsze głęboką cześć dla tych duchów odważnych, które będąc całkowicie panami siebie i jedynie przesycone niebezpieczeństwami tego padolu, znalazły w sobie tyle siły, by zrzuć ciężar istnienia. Natura wiedziała dobrze, co czyniła, wyposażając nas w nieuleczalne tchorstwo wobec śmierci; lecz za to także pieknem jest zwyciężyć ją i zawałać: „O machoch! zwracam ci twoje brzemie. Jeżeli mnieś, żeś mi zdołał wiązać tym przypadkowym i złowrogim darem życia, omyliłaś się. Patrz oto! co ja zeń robię!“

Gdybym była gołębią, nie wleciałabym do arki.

Dawałam u siebie przytułek wielu uczuciom i chociaż oddawać już nie znajdując one u mnie schronienia, będąc pamiętając zawsze, że były moimi gośćmi i żęmy się w najlepszej zgodzie z sobą rozstał.

Umysł nasz jest pełen zarodków myśli, z których niejedna miałaby prawdopodobieństwo życia, gdybyśmy ją wydali na świat. Jedynym szczęśliwym rozwiązaniem byłoby wyłożyć je na papier. Uwolnione

dem, aniżeli przypuszczać do spółki obcych a lakomych współzawodników.

Ruch robotniczy w Stanach Zjednoczonych wzmagą się, dotychczas przyjęło w nim udział około 350,000 ludzi, z których trzecia część otrzymała dość znaczną ustępstwa i powróciła do zajęć. O charakterze tego ruchu mówimy na innem miejscu, tu dolaemy tylko, że zaburzenia w Chicago przeszły w krwawą walkę, robotnicy rzucali na policyę bomby dynamitowe, które zabili mnóstwo ludzi. Ostatnie telegramy donoszą, że w Milwaukee wybuchł znowu rozruch, które skończyły się zwycięstwem policyi i wojska, okupionem dość znaczącymi stratami.

Wo Lwowie policya austriacka wykryła „straszne stowaryszysze“. Aresztowano kilka malców, z których najstarszy ma załowiec lat 19. Okazało się, że ci przestępcy składali miesięcznie po 35 centów i za zebrane pieniądze kupowali książeczki ludowe, które rozdawali bezpłatnie. Bodaj to swoboda konstytucyjna w Galicji!

SPRAWY EKONOMICZNE.

KOLONIZACYA KRESÓW.

Niemcy, przekonawszy się, że kolonizacya w klimacie gorącym nie prowadzi do celu, zwrócili uwagę swą na prowincye polskie. Parcelacya dóbr państwowych i większej własności, albo — jak chcą inni — urządzenie t. z. „Häusler oder Bdner — Stellen“ ma zastąpić obłopu ardozkoch i południowych Niemiec Amerykę i tym sposobem powstrzymać wywóz kapitału i siły robotczej z kraju, a zarazem „skreślić łód hydraz polskiej...“

Próbę takiej „kolonizacyi wewnętrznej“ przedsięwziął rząd pruski już dawniej w Poznaniu, w obwodzie krotoszyńskim *). Jeszcze na początku XIX wieku, agent z ramienia rządu pruskiego, osiedlił w Frankfurcie nad Menem, werbował wirtementarzyków „do Polski“, plaqąc od głowy 25 fenigów milowego. Stokiladziością szwabów z żonami i pierzynami, kto-

*) Wilt: „Die innere Kolonisation in „Vierteljahr schrift für Volkswirtschaft, Politik und Culturgeschichte.“ 1886, zeszyt za drugi kwartał.

od swej powłoki, stały by się widzalnemi i możliwemi do ocenienia.

Gdyby kobietom otworzono wrota wszelkich wolności, jak tego niestóre z nich domagają się — uczciwo i skromnie nie chciałyby tam wejść.

Gdy rozwieram książkę niemiecką, zdaje mi się, że zgasiał światło; lecz gdy wypada mi, rzuciwszy ją, wziąć do ręki dzieło francuskie, ten sam przedmiot rozpatrując, wówczas zdaje mi się, że światło znowu świeci.

Zajęcia rolne mają szczególną własność: uspakajają, zniczniają. Najskuteczniejszą są co wielkich cierpieniach i zawodach. Rzecz możnaby, iż natura wówczas już daje człowiekowi przedsmak owego spoczynku ostatecznego, którego mu kiedyś ma udzielić.

Staralam się, o ile mogłam, jak najmniej mówić w swoich wierszach o sobie. Tworzyć poezye egotycone — jest to dowodzić chorobliwego usposobienia i umysłowej ciastoty. Zresztą poeta, który myśli tylko o sobie, rychło znajdzie się w krasu swoich śpiewów i krzyków. W imieniu natury, a przedewszystkiem w imieniu ludzkości całej należy podnosić głos. Te źródła na-

raz odważyli się pościć w tę daleką podróż do „kraju niedźwiedziów,” przybyło wtedy do Krotoszy, gdzie założyli dzisiaj kolonie: Heinrichsfelde, Hangfeld, Hollefeld itd. Otrzymał tam wyatawione kosztom rządu domy mieszkalne z budynkami, pola po 40 morgów, „forssusy” z kasy państwowej na inwentarz. Lecz grunt kłmiński i klimat północny nie przypadły jakos do gustu szwabom, większą część uciekli, „a forssusy” do ojczyzny, ściągając listami gończy mi po grzązłach z pozostałych nie doczekało się piństwo wielkiej pociechy. Do dziś żyją oni w nędzy, a ciężka robota w polu nie odpowiada ani skłonnościom niemieców, ani słabej ich konstytucji. Gdy im wyznaczono brak energii w pracy, odpowiadali zwykle: „Nie przysiężmy tu do pracy, ale do chowu.” Pobudowano im też tak licho mieszkanie, że kiedy Fryderyk Wilhelm III, zatrzymał się podczas podróży w jednej kolonii, soty miejscowi, chcąc pokazać, jak „masywne” mają budynki, nadzryli łaską w ścianę i zaraz zrobili otwór.

Lepsze owoce wydała druga kolonizacja z końca trzeciego dziesiątka lat. Tym razem zakupiono „tanie” za 75,000 talarów 16,000 morgów pola i kilka tysięcy lasu w dobrach „Góra” — także w Poznanskim. Grunt oparacy był dogodniejszy, a działki znacznie większe (od 100—300 morgów), latwo mogły właścicieli wyżywić. Prezydent Flottwell otrzymał od rządu milion talarów „do dyspozycji,” tj. do zakupu dóbr polskich wystawionych na licytacyę i do osiedlenia na nich kolonistów niemieckich. Z tego gadzinowego funduszu urzędowo znane dobra Koźmian, sprowadzili kolonistów przeważnie ze Śląska. Cena kupna wyniosła 20 talarów od morga, z których $\frac{1}{4}$ częścią natychmiast wypłaci kolonista, resztę rozłożono na 9 lat. Przy pomocy radcy, komisarza i geometry „załatwiło się interes” w krótkim czasie. Rząd zarobił na nim 100,000 talarów...

Po stłumieniu rewolucyi 1849 r zaczęto w Poznanskim parcelacyę dóbr kameralnych. Lecz biedniejsi koloniści nie mogli się tu utrzymać na małych i nierozdrożnionych gruntach, musieli je niebawem sprzedać za marnym mizeranem i rzemieślnikom, którzy zaniedbując swoje rzemiosła i źle gospodarując w polu, znowu je oddawali w inne ręce.

Ta ostatnia próba nie udała się, ale zawsze przyniosła trochę gleby polskiej do

rąk niemieckich. Pod naśmieszkiem party liberalnej za ministra finansów Camphausera (po r. 1870) rozdzielono dobra kameralne na Pomorzu w sposób poznanski z 1849 r. ale skutki okazały się jeszcze gorsze. Zarzucono wtedy ministerium, że przedsięwzięto parcelacyę bez zrozumienia celu i bez zamilowania do rzeczy.

Rząd powinien był ułatwić pobyt kolonistom, udzielić im większych „forssusów.” Na szczególne naciśnięcie systemu finansowego „prawowiernego i ściśle konstytucyjnego” ministra nie miał do wyrzucenia krwawo zapracowanych i jeszcze krwawiej ściąganych grozby podatkowych całej ludności dla zaspokojenia nieuczciwych zachłancek politycznych. Jeden z ówczesnych urzędników niemieckich w Poznaniu, człowiek doświadczonej i praktycznej, który odbył całą tę kolonizacyjną szacherekę, tak się o tem wyraża: „Plan zakupu ziemi na akcyę we wschodniej polaci naszego kraju dla osiedlenia na niej rolników, jest zdaniem mojem, z gruntu chybiony. Jako środek przeciwko wędrownictwu jest to kropla wody wylana na gorącą płytę. Przeciwnie bowiem wynosi w Niemczech przyrost ludności rocznie do 500,000 głów, w Prusach wschodnich zaś przypada 3,000 na milę kwadratową, co też odpowiada zupełnie miejscowym stosunkom klimatycznym i rolniczym. Zima nastaje tu za wczesnie i trwa nieraz siedm miesięcy, wiosna i lato zaczynają się późno i trwają tylko bardzo krótko. Grunta są również drogie, jak na Zachodzie, a wymagają większych nakładów. Okolice zaś lasiste na granicy rosyjskiej nie nadają się wcale do kolonizacyi.” Dla zapewnienia sobie bytu musi posiadać kolonista, jak wykazuje szczegółowy bilans Witta, około 10,000 marek, a to może Niemiec stokroć lepiej żytkować w Ameryce, gdzie arcy dziełowej gleby dostanie za 5 dolarów i gdzie, rzecz ważniejsza, wolnym jest od wojska i płaci nieznaczny podatek. Ale myśl kolonizacyi, nie dawna spadłażelnemu księciu i jego oziębicielowi.

Ministerium rolnicze postanowiło więc wniosek utworzenia t. z. „Rentengüter” tj. parcelacy większych posiadłości w rodzaju dawniejszych dzierżaw dziedzicznych. Myśl ta wyżykana w ośiach niedogodnych a obciążona, jak wiadomo, na prowincye polskie, wyrosła się z potrzeby zaopatrzania w rolników kraju powstałego z osuszonych bagien. Kiedy własność ziemską spoczywała głównie w martwych

rękach tj. w posiadaniu kościołów i mniogipów, kiedy kredyty hipoteczne były jeszcze w powijkach, tego rodzaju środki polowiczne, jak owe dzierżawy, są zupełnie wytłumaczone, ale dziś nie mają one racyi bytu. Układy dziedziczne między właścicielem a dzierżawcą dają sposobność do niekończących się sporów, wiąza bowiem obie strony do stanu rzeczy jeszcze przed nimi i mimo ich woli wytworzonego. Sprzedaż dóbr takich jest utrudniona a kredyty dzierżawcy z góry zachwiany. Robotnik albo właściciel, który z biedą przysztano na taką zawisłość od państwa, stracił do reszty swoje siły i pieniądze, aby się od niego uwolnić, a w gospodarstwie ograniczoniem nie będzie wolno znaleźć na podniesienie wartości gleby. Wobec zaś stanu rzeczy, w prowincjach polskich, gdzie cenna dóbr, nie stoi w żadnym stosunku do ich rentowności, są, wątpić należy, czy znajdują się ludzie prywatni, którzyby dali w takich warunkach swój majątek na utworzenie wspomnianych dzierżaw. Wio o tych trudnościach Witta, mimo to uważa parcelacyę większych posiadłości między chłopów niemieckich za korzystną nie tylko dla nich, ale i dla państwa. Grunta bowiem włościańskie i wogóle mniejsze posiadłości, jakkolwiek zwykle gorzej uprawiano, niż dobra pańskie, dają, zdaniem jego, państwu większy podatek i w szczególności warunkach przysparzają mu większą ilość ludności pracującej. A chociaż gospodarka chłopska nie stoi na wyższym stopniu, zwłaszcza technicznego, gdyż brak jej inteligencyi i kapitału, to skromnością i oszczędnością można tu niejako naprawić i zastąpić. Wcelach przeprowadzenia „wewnętrznej kolonizacyi” domaga się Witta przedewszystkiem zniesienia fideikomisów. Powtóre poleca do podziału dobra kameralne, na których państwo najgorzej robi interesy, bo nie tylko większą ich część nie daje żadnej renty, ale do niektórych nawet obecnie ono dokłada. Sprzedaż więc dominiów łatwy już ze względu finansowych, w interesie opodatkowanych. Parcelacy dóbr w prowincjach polskich nie należy, według Witta, przeprowadzać teoretycznie, podług jednej metody i szablonu, ale zastosować o ile możności do miejscowych warunków. Należy się wystrzeżać zbyt małych parcel (najlepiej 200 morgów). Przykupię większych folwarków idzie przedewszystkiem o uzyskanie niskiej ceny, gdyż wobec wielkich kosztów drobin, budowy dróg, budynków, inwen-

tohnienia są jedynie głębokie i nieprzebrane.

Poetyza Wiktora Hugo tyle potrzebowała obrazów, że doprawdy możnaby śmiało zapytać, czy zostało ich co dla poetów przyszłości?

Kto nie jest nieczem, albo nie ma nic — nie istnieje. *Być i mieć* — to dwa słowa równie niedozwowne w życiu, jak i w gramatyce. Wszędzie są one jedynymi cyzykami posilkowymi.

Mój płomińcy poetki, jeżeli kiedy przypadkiem wybuch, nigdy nie trwa długo. Znaszych na parę chwil i gasnie. Byłaby to mnić bardzo licha wostalka.

Co w Pascalu najbardziej mnia uderza, to jego dusza wiecznie zamoczoną się z rozwojona, a jednak nie mam odwagi zajrzeć aż na dno tej namiętkości i tych szlów; uczuwać jakby obawę zawrotu głowy. Tyle fanatyzmu ośzalania mie. W każdym kierunku umysł ten łaknął nieskończoności. Dość dłu było kochać dzień jeden, żeby podnieść miłość na najszczytniejsze wyżyny. Jako miota się pod brzemieniem swojego człowieczeństwa. Mniema, że odplaci mu złorzeczeniami i pogardą i pada zmiażdżony przez nie. I nawet w tej bez-

silności, jakto krzyki objają się o uszy nasze. Słyszeliśmy poetów Byrona, Shelleya, Musseta i innych. Ale wybuchy bólu osobistego nigdy do takiej potęgi nie dąają. W istocie bowiem, gdy Pascal jeży, to znaczy jeży. Przesz usta jego przemawia ludzkość cała. Pragnienie szczęścia, niepokojona żądza przeżyczenia do niebios łachoczą naszych nieszczęść — coż może być bardziej ludzkiego? Na drodze tej napatyka góry potwornych niedorzeczności i przechodzi przez nie. Żniłak pewności — a jednak wierzyć trzeba: straszna sprzeczność, w której się dobrowolnie zamknął; targa się w niej i zabija. Jedyną ucieczką było ucieśnienie rozum. Zdusił go więc i, patrząc, jak teraz triumfuje! Nie masz już sprawiedliwości — nie masz miłosierdzia; od końca do końca cało stworzenie potępie! Nieszczęsny, dał się unieść przymocy własnego strachu i własnych pożądań: skoczył w przepaść.

Przedstawiając zakwyczą Charona, przewożącego cienie umarłych, czyli resztki czegoś, co kiedyś żyło. A my, którzy żyjemy je jeszcze, czomóż jesteśmy? Także tylko cioniami. Przed zgłoniem, czy po zgłoniu naszemymi widmami w barze wąskiej i uciolkającej.

Co wieściór, gdy prauję przy swoim

oknie, jakus gwiazda ustawicznie patrzy na mnie. Nie wątpię, że lituje się ona nademną, która tyle pracy zadaje sobie dla jednego wyrazu, dla jednego rymu. Na co to? — zdają się mnie pytać. Niesiasty — ta sama myśl i maie często nawiedza. Chociaż nie jestem gwiazdą i nie spoglądam z tak wysoka, nieraz uczuwać litosć nad znikomieniami owocami wysiłków ludzkich.

Gdy pomyśle, że zrzadzeniem jakiegoś przypadku znalazłam się na globie, który unosi się w przestrzowie również raczonu na ślepy trąf katalizmów niebiosskich, gdy widzę się otoczoną istotami, jak ja krótkotrwałymi i niepojętymi, które krzątają się i gonią mamilla — wówczas doznaję dziwnego wrażenia snu. Nie mogę wierzyć, abym wszystko, co mnie otacza, było rzeczywiście. Zdaje mi się, że w śnie kochać, cierpieć i o niedługu umrzeć w śnie. Ostatniem moim słowem będzie: ja śnię!

Wszystko jest najgorzszym w tym najgorzszym z światów. Nie nad wrotami piekieł, lecz nad progiem życia należało położyć napis: „Lasecie ogni spierzania!”

ah.

tarzów itp. wydatków, może być wynik kolonizacji wątpliwy.

"W końcu — słuchajcie, to mówi deputowany niemiecki w piśmie naukowem! — nie trzeba z góry myśleć tylko o humanitarnych celach, ale uważać rzecz po prostu jako interes..." Odwołuje się więc Witt do serca wielkich kapitalistów, którym w terozowych barwach maluje zyski z takich przedsiębiorstw, a kolonistom niemieckim przyrzeka domy, budynki i cały inwentarz — darmo. Obecnie im między innymi wygodami własne szkoły, kościoły, karczmy, pola nie zbyt odległe od mieszkań, słowem kwitające życie gminne i towarzyski, śpiewa zaś ciagle na jedną nutę, jakby chciał przekonać nasz ministerialny żołnogi księcia: "zaniechać 50 morgowych parceli, bo to zaawd, lecz utworzyć 200—300 morgowe posiadłości." Wszystkie to projekty wyglądają zresztą bardzo pięknie, bo p. Witt staje w obronie wyszykowanych robotników i chłopów, wyrzucając rządowi prośbom, że się troszczy dotychczas tylko o większych właścicieli. "Jeżeli rząd — kończy swoje argumenty deputowany — może co roku miliony wydawać na zapomogi dla utrzymania parowców, dalej miliony na kolonia w krajach zwrotnikowych, które przez złe spekulacje i przez zaborczy klimat więcej szkodzą, niż pomagają — to dziwno mi, dlaczego ta wewnątrzna kolonizacja na taki natarcia opór..."

B.

Monopol solny.

Wśród warstw społecznych Europy nie wiele można wskazać takich, któreby grubiaństwem, avarą, brutalnością, oraz cinatą umysłową przewyższały junkrów pomorskich. Junkierstwo nie zgoda dotąd nie dostarczało człowieczeństwa — przeciwnie, zawsze i wszędzie staje w zwartych szrankach do boju przeciw humanitarniejszym powiewom, w każdej chwili gotowe pospieszyć z pomocą wszelkiemu zachowawcy na swobodę ludzka. Wśród tej to atmosfery wyrósł ów bohater z pod Sedanu, co wyrzekł, że póki żywoty jest mronką i do tego bynajmniej nie powaha, że wojna stanowi podwalinę zesłanie przez stworzę porządku, gdyż inaczey ludzkość zamaterializowałaby się, utraciła poczucie rykerskości i obowiązków... Na polu produkcji materialnej Pomorze wyszła na rynek wszechświatowy jeden, jedyny wytwór, a jest nim gorzalka — okrety nio są ją z portów pruskich do Francyi południowej, do Włoch, słowem wszędzie, gdzie ścieła się winnice, by z powrotem wieść zafalszowane wódkę wino. Alkohol junkierski rozlewa się po rynkach azjatyckich, zapewnia składy w portach Ameryki południowej, a obecnie wraz z banderą niemiecką i kapelanami protestanckimi wkracza do Afryki na wyspy Samoa i Karolinskie, by prawdopodobnie pocieszyć nieznajomych "synów przyrody" postracenie "rozpasanej" wolności.

Lecz przedewszystkiem junkierstwo odświeżyło tradycyę Hobbesowskiego Lewiatana. Zatópię społeczeństwo w państwie, wolnych obywateli kraj zamienił w żołdactwo ślepe, lub spłodzoną biurokracyę, oświadczył ujęć w karby koszarowe, uśmiał społeczeństwa przy przeprowadzaniu opodatkowania zastąpił przez wiekiście monopolu fiskalne, które jednym zamachem unicestwiłyby największe prawo parlamentów: głosowanie budżetu — oto kilka przykładów z posród społecznego programu junkrów. Ponieważ z jednej strony, dzięki dowodzeniom urzędowych ekonomistów niemieckich, teoryje monopolów tytuńczych, wódecznych i in. zyskały

sobie niejakię wzięcie, ponieważ z drugiej strony niektórym romantykom społecznym uśmiechają się one jako jutrzeńka lepszego ustroju społecznego, jako wstęp do upaństwowienia produkcji całej — przeto nie od rzeczy będzie przedstawiać takie monopolu fiskalne w świetle właściwym. Za przykład wzięliśmy monopol solny w Austrii, a faktyczną stronę zapożyczymy z broszury br. Hompesch-Bollheima: "Salzmonopol, 1896".

Gdzielkolwiek istnieje monopol solny, wszędzie zawiął on ciężko nad ludnością miejscową. Zaprawdę dość przytoczyć obód dane następujące: wówczas, gdy podatek solny na mieszkańca w Rosyi wynosi 27, w Francyi 36, w Niemczech 45 i w Austrii (monopol) równa się 75 i 1/2 c. Tu sprzedaż soli przynosi 600—800% czystego zysku rocznie — to starczy za całe tomy dowodów i argumentów. Caley ten niesłychany ciężar spada w głównej swej masie na uboższe warstwy ludności, bo chociaż sól stanowi dla nich, zarówno jak też dla klasy zamożnej, wydatek nienuikniony, lecz brzemień podatku daje się więcej uczuć w budżecie uboższego wyrobnika, aniżeli finansisty lub wyższego urzędnika. Co więcej, warstwy pracujące płaca przecieciwo od jednostki więcej podatku, gdyż spożywają przeważnie pokarm roślinny, potrzebują więcej soli niż ci, którzy używają mięsa. Sól bydlęca w Austrii jest opodatkowaną na równi z kuchenną; wówczas gdy w Niemczech zarządy solne państwowe sprzedają tamtę po cenach niskich, dorzucając do soli kuchennej domieszki różne, czyniące ją niespożywalną dla człowieka, w Austrii pod pozorem, że mimo domieszkę ludność obraca sól bydlęcą na swój użytek, zniesiono 1868 r. zanieczyszczenie soli i bydlęcą zrównano w cenie ze zwykłą. Bezpośredniem tego następstwem było zmniejszenie udoskonalonej hodowli bydła i unicestwienie jednego ze źródeł bezpośredniego fiskalizmu: zamożności włościanina. Wreszcie mimo niezwykle bogactwa pokładów solnych w Austrii, nie spotkała tu odpowiedniego rozwoju produkcji, przerabiających lub używających w swym procederze soli. Kiedy w Niemczech na mieszkańca przypada 2,20 soli bydlęcej i 4,3 przemysłowej, w Austrii odnośne cyfry wynoszą 1,90 i 0,54! I to wszystko dzięki fiskalizmowi. "Monopol solny Austrii" — powiada przytoczona broszura — na tem samem utrzymuje się państwu, co przed stu laty, urągając potrzebom rozwiniętej kultury i mimo walkę ciężką, jaką stacza rolnictwo i przemysł krajowy — jest to zaiste smutny do widu samolubstwa fiskalnego." Zresztą dość przejrzyć dzieje sejmii galicyjskiej — co rocznie wchodziła doń liczone piętność względem monopolu solnego: bądź to, co od urządzenia trafik solnych, lub obniżenia ceny soli da była, bądź też, by pozwolono gminom, na gruntach których znajdują się źródła soli, dobywać ją stąd na własną potrzebę. Sejm znow pod naciskiem społeczeństwa z roku na rok wotuje różne wznowienia do władz wyższych i w odpowiedzi otrzymuje, czyli raczej żadnej nie otrzymuje odpowiedzi. Fiskalizm stoi w swych zasadach niewzruszony!

Przyrzeczmy że teraz samemu gospodarstwu solnemu. Monopol państwowy, usunawszy współwznowników prywatnych, nie znajduje żadnego hamulca. Ponieważ idzie mu przedewszystkiem o interesy fiskalne, o to, by jak najwięcej złupić podatku, ponieważ w ciągu dalszym opowiadał niepodzielnie produkcyę niezbędną dla wszystkich wytworów, ogłosi zatem, co mu się tylko spodoba. Nakłada przeto ceny dowolne, ani też dba o ulepszenia techniczne; czy koszt produkcji będą większe, czy też mniejsze: na tem uciрпиć jedynie spożywa. Wolna konkurencja do tego wszystkiego nie dopuszcza; zmniejszając wytworów do ciągłego obniżania ceny wytworów,

tem samem zniewala ich do ciągłych ulepszeń. Nie podobnego nie spotkamy wśród monopolu. Porównując np. koszt produkcji soli w różnych krajach, przekonamy się, że stoją one w Austrii najwyżej; produkcyja tu odbywa się wedle metody przestarzałej, zasługującej na wieczny odpoczynek w muzeach technicznych. Wskutek takiego zaoferowania Austrija utraciła rynki solne w Rosyi i w Niemczech. Produkcyja solna w Niemczech, spozycyując w roku prywatnem, wskutek zmniejszenia kosztów, wygrywała z Niemcami sol austriacką, wyłoczyła ją następnie z Rosyi, a obecnie poczyną z nią, mimo cel wysoce, współzawodniczyć w Czechach i Śląsku austriackim.

Bankructwo techniczne — oto przyszłość produkcji solnej w Austrii. Takie następstwa pociąga też wszelki inny monopol fiskalny. Społeczeństwo traci jako spożywa, traci jako zbiór obywateli, którym uszczuplono pole samodzielnego wpływu przy obradach nad budżetem. Wybierając pomiędzy manchesteryzmem a monopolu fiskalnym trzeba oddać pierwszeństwo bezwarunkowo tamtemu. Monopol państwowy tylko wtedy pożądanym był może, kiedy państwo wyrzeka się wszystkich stąd korzyści, jak to widzimy poniekąd w instytucyi pocztowej. Co zaś do tych romantyków, którzy w monopolach widzą światło innego ustroju społecznego, powiemy tylko, że ustrój, do którego mają nas doprowadzić monopolu państwowe, niezem innym nie będzie i być nie może, tylko olbrzymimi kosztami.

K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Ostoja. Szkice i obrazy. Warszawa, 1896.

Gdybym miał w kilkunastu wyrazach określić naturę talentu p. Ostoi, powiedziałbym, iż jest ona poetką tłumioną, pragnącą, poniewieranych uczuć, azaresz do i cianych widnokręgów: dotychczas przynajmniej autorka ani razu nie chciała, czy też nie mogła wnieść się do bajki po nad wszystkie malowane przez siebie wiejskich kociołków, bliźniaczem pytaniem nie zamagała spokoju błękitów, gromem przekształcała nie rozlaria szarych obłoków, tak nisko zwieszających się nad głowami jej wydziedziczonych bohaterów i bohaterki. Mysł jej, jak smuga ciemnego dymu na pogorzeliu, przesuwa się tuż przy ziemi, przepływając nad stołem rumowisk — ginie wazniej mógł. Duch jej tworzący, jeżeli upiornym tu błękać się dziś wolno jeszcze, waloz o kropkę rosy dla spoieliatych seccatków, o promień słońca dla grobów, waloz jak żołnier, osamotniony na pobojowisku — nie pragnąc zwycięstwa i zadrascząc tym, którzy śmierć odwołał z szeregów.

Za bezradzieję tę i smutek zdłoga już zrobić autorce opiewski zarzut. Ze stanowiska etyki społecznej zasługują one na pewne uwzględnienie, w trybunał sądów piśmienniczych — razi śmieśność; w obu zaś powyższych wypadkach jest dowodem tego, że p. Ostoja ma talent, że posiada naturę artystyczną. Jakiemkolwiek będzie oświecienie danej doby dziejowej, talent powiesciopisarski musi odegrać rolę przymiatu, który promienie jego skupi albo rozproszy, zalamie lub ubarwi — a zawsze oczom widza pokaze. Jasnosc obrażów — jest sprawą siły i stopnia potęgi twórczej, na kształt ich i zabarwienie odpowiada temperament pisarza, ale treść, jeżeli jest

wyrazem artystycznej nie rzemieślniczej twórczości — musi być wziętą z najbliższego otoczenia. Tylko geniusze i psychopaci mogą sięgać po natchnienie gdzieś indziej: pierwszym przysługując prawo wieclania ideałów ogólnoludzkich, drudzy — znajdując swoje w komórkach chorego mózgu.

Gdyby ciasnota, pod wszelką jej postacią, mogła ogarnąć sobą rozległe obszary, to cud ten, przeciwny naturze, byłby zmianą cechą naszej cywilizacji dzisiejszej. Kraj nasz jest ciemną łopanią, w której historia z gnianiem obłiwie przepiekł zgnania szczerze złoto lepszych dążeń i w wyższych pragnień — wzamian za kwalki czwartego chleba, za wytarte szlagi powszednich zarobków, wzamian za kwitki na prawo zbierania okruchów z zbiśniednego stołu ludzkości. Historia jest czyniżną; otaczając ją u nas głódna rzecz — musi być smutną.

Poza obreębem głupoty i literackiego blaźństwa dwa tylko czynniki usiłują w naszym powieściopisarstwie wpłynąć na zmianę panującego dokoła nastroju uczuć. Silna wiara i geniusz. Wśród rzeszy tłoczącej się przed straganem historii, dwie tylko postacie mogłyby w szatach występować jasnieszysze: zahartowany na niedole wyrobnik i... prometeusz. Jeden nie uleknie się wiedzmy, drugi — z wżytą ludzkiego ducha sprowadzi ogień, co serca wżyszone opnieści.

Pani Ostoja nie ma dość silnej wiary i nie jest prometeuszem — musi więc być smutną; że zaś natchnienie posiada artystyczną — nie może przeto w utworach swoich nie odzwierciedlić tej ciasnoty widnokręgów, tej poniewierkiej uczuć, tych karłowatych pragnień, jakimi ją karmiło i karmi otoczenie. W kilkunastu mniejszych lub większych powiastkach autorki ani razu prawie nie odrywa się nuta weselsza, walka ani razu nie kończy się zwycięstwem, promień nigdzie nie rozprzasta ciemnoty zupełnej, szczęście nie wiecila się nigdy w kształt widomy, nie przekracza granic gorączkowego majaczenia albo przelotnych złudeń. Bohaterowie jej i bohaterki niewysłuchani i niesłuchani przez nikogo duszą się i giną, nie zdolawcy ani razu wybuchną głośniejszym kłótniem. Żaden z nich i żadna nie sięga zuchwało w większą i pełniejszą czarę upojen: idzie tam o zagłuszenie płaczu głodnego dziecka, o chwilę wytchnienia po pracy, która się nigdy nie kończy, o jalmużnę uczucia, o zaspokojenie tepej i nieumiejącej się wypowiedzieć namiętności — a przedewszystkiem o wyrwanie się z szponów głuchej i ślepej nędzy. Kłatwa starożytności ciąży nad wszystkimi i nad każdym, martwota jej wszystkich obowładnia, pozwalając czasem tylko na śmieszoną eskargę, nigdy — na głośniejszy okrzyk bólu albo rozpaczy. Przyjrzyjmy się bliżej kilku postaciom.

Biedny wyrobnik, któremu za prawo życia opatrność krwawym potem płacić kazała, stracił przed czasem zdrowie i siły. Zarobek się zmniejszył, współwzrostu młodszych towarzyszy odebrało mu coraz częściej „uczucie” kawałek chleba i byłyby może nigdy nie doznał wytchnienia, nigdy nie doświadczył chwili szczęścia, gdyby nie cudowne złudzenie — w gorące. Zranionego śmiertelnika przy dźwigniu jakiegoś ciężaru odwieziono do szpitala. Tam mił widzenie: zdało mu się, że jest ukrewny, w swojej wiosce rodzinnej — pod Lidą. W ogródku brata miał kilka własnych ulów, o których marzył często, gdy chciał odpocząć z osuły z niedoli i głodu. Teraz ule to widział: iłość ich wrosła, brzeznie przeszło kłótyśno rozpalała głowę do marzeń rozkosznych, ciepło letniego południa kazało mu zapomnieć o surowych wyrokach opatrności, zapachy kwiatów odurzały konającego nędzarza, przenosząc w świat, którym poezja i teologia posługują się z równym prawem, choć nie w jednakim celu. Potrzeba czytać drobnotę

p. Ostoi, aby powiedział wyobrażenie o plastyczności obrazu, o umiejętnym użytkowaniu przez autorkę siły kontrastu: nędza na miejskim bruku i czarów ostatniego w życiu *fata-morgana*.

Młode małżeństwo. Mąż zapracowuje się na śmierć, chcąc zdobyć sławę i aksami-tent futerko dla ukochanej istoty; żona strasgo i, *comme de raison*, podsycając domowe ognisko, uprawia miłość. On umiera, nie osiągnąwszy ani jednego z dwóch celów, ona — pozostaje bez chleba. Szara dola stopniowo łagodzi jaskrawsze ślady miłości w jej sercu i zbytnią wrażliwość niewieściej dumy. Kosztuje majątku wydźranych jej człowiek, nie mający do niego żadnych praw, ale dobrze znający się na prawie, resztkę dumy kupuje stary birbant, z którym „zgrabiona” ucieka za granicę.

W „Emanypowanej” młoda dziewczyna wyjeżdża na studia lekarskie do Genewy. Celem jej pracy jest zaspokojenie skromnych potrzeb starego ojca, który wskazywał jej niezwykłą dla „aniołów ziemi” drogę walki o niepodległość ducha, starając się kosztem własnej nędzy i głodu osiągnięcie celu ułatwić. Na krótko przed odejściem do moty upragnionej starze umiera. Nad otwartą jej mogiłą zbiera się dokoła przybyły tłum glupkowatych filistrów, towarzyszy i towarzyszek jej lat dziecińczych, którzy lękają się zbliżyć do niej z obawy o własną cnotę.

Na opróżnioną przy kościółku wiejskim posadę organisty zgłasza się do proboszcza dwóch kandydatów: stary i młody. Pierwszy ma żonę i orzwo głodnych dzieci; rzemioło swe zna gorzej od współwzrostnika, który nadto zaleca się dobrodziejowi, jako niedouczony ogrodnik. Szala wyboru widocznie przechyl się na stronę młodzieńca, ale ksiądz odkłada wyrok ostateczny do jutra. Współwzrostnicy powracają razem do gospody. Miłość ojcowca każe starszemu z nich zamordować drugiego. Topi wieg go, przeprowadzając się przez rzekę. Należajutrz jawia się sam jeden i zostaje trzeciego kandydata, którego już zgodzono. Wszystkie męki niepewności i oczekiwanie nwydatnia autorka w twarzach zapaśników — z prawdziwym mistrzostwem. Osobistość księdza odznacza się prawdą niepospolitą, chociaż pochwyconą w kilku rysach zaledwie: jest to świetliwie sero, przy króśleniu którego ani dewocja ani fanatyzm antireligijny nie kierowały piórem p. Ostoi.

Zamknięt gospodarz wiejski, sonaty albo bezdziejny, zakochał się w żonie przybłydy-zweczka, człowieka dość mizernego duszą, a zwłaszcza ciałem. Szewcowca kochała męża przez wdzięczność: wziął ją wraz z jej dzieckiem, które już miała utopić z rozpaczy. Nieszczęśliwa jej współwzrostnika umiera pod brzemieniem pracy i szczyt; kochanek odzyskuje więc wolność, ale sprawa jego żalotów nie posuwa się przez to. Doprowadzony do ostateczności, bije on bez litości biednego szewca, który niebawem umiera. Gospodarz żeni się z wdową i — wracając od ślubu podebmieniony — wyznaje jej w drodze, iż przyczynił się do śmierci pierwszego jej męża. Pan młody wraz z gośmiń wchodzi do karczmy; oszalonoma piekielną wieścią obłubienica zostaje na dworze. Powoli zarysowuje się w jej pamięci obraz spowiejwanego nikożemnie biedaka. Ciemno jodły, czerniące się nad śnieżnym całunem polskiego ementausza wabią ją ku sobie. Oddala się coraz bardziej od karczmy, przechodzi przez drogę i zadumana siada na grobie nieboszczyka męża. Świt poranku zastają ją na tam samym miejscu zmarznąłą.

Dość już tych przykładów. O treści utworów p. Ostoi możemy powiedzieć z nich jakie takie wyobrażenie. O charakterze ich ogólnym mówiliśmy przed chwilą; tutaj dodam jeszcze słów kilka.

Powiedziałem, iż p. Ostoja jest poetką ciasných widnokręgów i tłumionych pragnień. Rozbiór powiastek jej zdanie to potwierdza. Ludzie jej są wteży tylko prawdziwymi, gdy ciernia nakastał bydłat, gdy jakas siła zewnętrzna lub brak wewnętrznej nie pozwoli im cierpienia tego ujawnić dość wyraźnie. Organista p. Ostoi, znoszący męki niepewności i trwałego oczekiwania, biedak, któremu „ślina w gardle wysycha,” lecz który wobec proboszcza inaczej niepokoju swego wyrazić nie śmie, jak przestępowaniem z nogi na nogę i skubaniem czapki — jest do złudzenia plastycznym, ale zbrodniarzowi, przychodzącemu na płośnienie po utopieniu towarzysza i zastającemu tam niespodziankę nowego współwzrostnika, każe autorka odegrać scenę rozpacz na wzór nędznego aktora. Sytuacje bardzo bolesne wprawdzie, lecz pospolite swojem bezbrzeżem u nas upowszechnieniem odwarca autorka znakomicie; ale zechiła, gdy w kom dobrane znanych sobie widnokręgów zapagnie wtłoczyć jakąś niezwykłą tragedję życia — staje się brutalnie nieprawdopodobną. Taką jest właśnie, gdy pozwala obłubienicowi i gośmiń hulać *przez noc całą*, nie zwracając ich uwagi na nieobecność panny młodej na weselu.

Pani Ostoja zdradza nieopodległą znajomość życia naszego ludu i rzadko bardzo daje się pod tym względem pociągać fałszywym efektem. Na jedną szczególniej stronę natury wieśniaczej, wydatniejszą w jej powiastkach, pragnąłbym zwrócić uwagę tych, którzy o socjologii i psychologii znają, oprócz powieści, dowiadując się nie chcą. Uczucia religijne chłopów mają w powiastkach p. Ostoi właściwie oświeślenie. Ciemny umysł wieśniaka w nierozumiałych lub się pojętych zjawiskach przyrody, w przypadkowej grze czynników społecznych znajduje taki zaśob argumentów i dowodów na korzyść swej kosmogonii i teologii, iż lekliwie trzopotanie się wszystkich niepotopów, strzągących niezagrożonej przez nikogo wiary ludowej, jest wobec tego śmieszne i niesumiennie. Śmieszne — gdyż w słabych possejy kniołek przechowuje bynajmniej nie to, czego strzedz mu nakazują gorliwi; niesumiennie zaś — dlatego, że niepotrzebny alarm opóźnia tylko wewnętrzne prace nad rozwojem uczuć i pojęć. Nadmienię, iż do wniosków tych p. Ostoja upoważnia mi o tyle tylko, o ile portret lub fotografia upoważnia do pewnych przypuszczeń na korzyść lub niekorzyść osoby.

Maryan Bokusz.

LITERATURA FRANCUSKA.

Mathias Duval. Le Darwinisme, Bibliothèque anthropologique. 1896.

Jest to pełne i znakomitą streszczenie dwuletniego wykładu autora w szkole antropologicznej paryskiej. Duval występuje jako żarliwy obrońca darwinizmu. Poświęca on historii embriologii obszerny wstęp swego dzieła, wykazuje jej znaczenie dla teorii rozwoju. W pierwszej części znajdujemy ogólny jej wykład. Autor rozbiiera doktryny, dotyczące pojęcia rasy i gatunku, dawne klasyfikacje, wykazuje ile światła na pokrewieństwo gatunków rzuciły odkrycia paleontologii i embriologii. Następnie bada szczełogóło rodzaj ludzki, oznaczając miejsce zajmowane przezń w przyrodzie. Rozbiiera różnice i podobieństwa człowieka w stosunku do innych zwierząt, zajmując się wreszcie wyobrażeniami o świecie nadprzyrodzonym i moralności, jakie w historii rozwoju ludzkiego powstały. W drugiej części zastanawia się nad poprzednikami darwin-

na, szukając źródła teorii mistrza u filozofów starożytności, Bacona, Lineusza, Buffona i innych. Z kolei przebiegał do rzeczywistych poprzedników Darwina: Lamarcka, Geoffroy St. Hilaire'a, Cuviera. Trzecia część poświęca przedstawianiu warunków, które przyczyniły się do powstania darwinizmu, mówi więc o nowych odkryciach geologii, doktrynie Lyella, dowodach starożytności rodzaju ludzkiego, postępach embriologii, epigenecie Wolffa, paroli między organogenezą i anatomią porównawczą, ustaleniu przez Sorresa, podaje wreszcie historię życia i prac Darwina. Szczegółowy wykład poglądów tego myśliciela zajmuje część czwartą dzieła. W piątej zbija autor zarzuty, stawiane darwinizmowi, przytacza nowe fakty, które poparły owe teorie. Wogóle książka prof. Duvala stanowi wymowną obronę darwinizmu, który jest tu wszechstronnie wyrażony i wyswietlony. Rzecz pisaną w sposób dostępny i zajmujący.

Arthur Vianna do Lima. *Exposé sommaire des théories transformistes de Lamarck, Darwin et Haeckel.* Paryż, 1886.

Nie jest to samodzielny badacz naukowy, występuje przymem po raz pierwszy z pracą przeznaczoną dla szerszego kół publiczności. Obok szczegółowego wykładu teorii rozwoju, dziełko poświęcone jest krytyce spirytualizmu i materializmu. Autor staje na gruncie monoteizmu. W pierwszej części mówi o rozwoju życia, oraz mechanizmie i jednolitości pojęć objawów życiowych. Druga część poświęcona jest wykładowi teorii Darwina; w trzeciej zestawia autor dzisiejsze naukowe pojęcia o rozwoju naszej planety i organizmów z legendami teologicznymi, w czwartej znajduje się dosadna krytyka tych ostatnich. Jest to praca popularna, nie pozbawiona jednak naukowej ścisłości.

Berthelot. *Les origines de l'alchimie.* Paryż, 1885.

Zasługuje na zaznaczenie ważny fakt, że nauka wkracza dziś w dziedzinę, która niedawno jeszcze pozytywizm racjonalizm uważał za leżącą po za obrębem wszelkiej umiejętności i traktował jej pogardliwie. Najnowsze przecież badania w kierunku psycho-fizyologicznym, zadziwiająco objawy magnetyzmu, hipnotyzmu, odgadywania myśli itp. wprowadziły nas w sfery, które dotąd uważano jedynie za należące do świata czarów, cudów i mistycyzmu-religijnych docieków. Odkryto tam przecież i sprawdzono zjawiska, które aczkolwiek wykraczają po za zwykłe ramy naszych wyobrażeń o materii i objawach życiowych, nie stoją jednak w zasadniczej sprzeczności z podstawami szerszej pojmowanej nauki i są tylko dalszym rozwinieniem znanych nam właściwości. Bacon widział w alchemii jedynie mieszanie zabobonów i ślepej rutyny. Pogląd ten na ezarnościach średniowiecznych przeobraził się do dziś wśród racjonalistów i uczonych. Niezrącznie tam uprzedzeniem znakomity chemik francuski, Berthelot, nie zważał się szczerze pilnie do do samych źródeł, ażeby się przekonać, osem właściwie była alchemia starożytna i średniowieczna? Z mozołnych tych badań nie wyniósł bynajmniej potępiającego i lekceważącego sądu o alchemii. Była ona bezspornie mieszaniną empiryzmu i mistycyzmu, czepiającego się swemi pojęciami dalekiego Wschodu; w pracowniach jednak alchemików wyrabiali się filozoficzne, przyrodnicze poglądy na istotę materii i jej własności, poglądy, które w wielu punktach zaszczególnych godzą się z dzisiejszemi zapatrywaniami. Praca Berthelota oparta jest, jak namieniliśmy, na szczegółowym zbadaniu zabytków greckich, egipskich i średniowiecznych mieszających się w muzeach europejskich. Autor przytacza je i objaśnia. Praca ta świadczy o głębokiej

i wszechstronnej erudycji szan. profesora i jest ważnym przyręcznikiem do dzieł wiedzy wogóle.

Léon Donnat. *La Politique expérimentale.* Paris, 1885. (Bibliothèque des sciences contemporaines.)

Autor jest uczniem Augusta Comte'a i Le Playa, zachowującym jednak własny sąd o rzeczach. W książce tej zebrał niepośledni zapas wiedzy i własnych doświadczeń, czepiając materiał w wioleciennych podróżach po całym świecie i wszechstronniej znajomości literatury społecznej. Twierdzi, że ośła polityka dzisiejsza opiera się na grubym empiryzmie i względach, niemających żadnej wspólności z nauką i jej wymaganiami. Również też przemienić społeczeństwo w wielkie pola, na których użeni politycy robiliby doświadczenia. Eksperymenty jednak *in anima tili* mają za granicą a *inviskoła* społeczna mogłaby nas za daleko doprowadzić. Autor ma zupełną rację za sobą, gdy powstaje na zbytnią centralizację francuskiej Rzeczypospolitej i domaga się szerokiej decentralizacji wraz z samorządem. Niewątpliwie, bezpiecznie byłoby wtedy eksperymentować w ciśnieńszym zakresie. W krajach zresztą, urządzonych mniej lub więcej decentralizacyjnie, metoda doświadczalna polityki znajduje swe zastosowanie. Reformy wprowadzać można wówczas częściowo, jak to się nawet dzieje w W. Brytanii lub Stanach Zjednoczonych. Nie należy jednak mniemać, że wszystko dziś w naukach politycznych jest surową empirią, która czeka dopiero potrzebę potwierdzenia. Są pewno zasady jasne, jak słodkie i teoretycznie wyjaśnione, które tylko z trudnością znajdują swe zastosowanie. Z narodami różni politycy eksperymentowali już niejednokrotnie i z doświadczeń tych wynieśliśmy przecie jakas naukę. Dzieło zresztą p. Donnat, obfitujące w liczne fakty i trafne spostrzeżenia, zasługuje na bliższe poznanie.

H. Baudrillart. *Les populations agricoles de la France, Normandie et Bretagne.* Paryż, 1885. i vol.

Budzące się u nas zainteresowanie krajoznawstwem zwrócić powinno uwagę na pracę powyższą. Wypływała ona z pobudek podobnych. We Francji życie ludu i prowincji jest również nieznanem, jak u nas. Dla zarządzenia temu brakowi prasy Akademika nauk moralnych i politycznych podjęła rozsległe zbadanie nankowe całej Francji. Z ramienia jej L. Reybaud badał stan ludności przemysłowej. Równoległe zajęto się poznaniem ustroju i życia wiejskiego. Zadanie to wziął na siebie Baudrillart i książka powyższa jest właśnie owym pracą jego w tym kierunku. Krajoznawcy nasyt znajdują w niej niejednokrotnie wskazówkę do samodzielnych studiów; radziemy im jednak, ażeby nie zarzucić się adwokackim duchem francuskich ekonomistów, którzy wszędzie szukają tylko sposobności dla dowiedzenia, że wszystko idzie najlepiej w tym najlepszym ze światów — jeżeli zaś są jakieś plany na tem słono, to dla tego, że świat ów rad ich dość pilnie nie słucha.

Edouard Drumont. *La France juive.* 2 tomy. Paryż, 1886.

Olbrymi ten, dwutomowy pamflet, zyskał ogromny rozgłos we Francji. Książka jest rozchwytywana w Paryżu; wszystkie dzienniki już o niej pisały. Do rozgłosu przyczyniły się jeszcze dwa pojedynki, jakie autor odbył z powodu swego wystąpienia w duchu antysemitycznym. Z obu p. Drumont wyszedł ranny. W pierwszym, z dziennikarzem Laurent otrzymał lekkie zadziarszczenie, w drugim jednak, z wydawcą *Goudots* (dziennik klerykalno-monarchiczny), p. Meyerem, niebezpieczną ranę, z której się jeszcze nie wyleczył. Ponieważ

prztem przeciwko temu ostatniemu wytoczone śledztwo sądowe za nieprawidłowe zachowanie się podczas walki, sprawa więc nie schodzi z porządku dziennego. Dodamy jeszcze, że p. Drumont należał dawniej do obozu liberalnego, ostatnimi jednak czasy przeszedł do konserwatywnego, jak zapewniając przyjaciół, że szczerzego przekonania. Do chwili pierwszego pojedynku był redaktorem katolickiego *Monde'a*, po pojedynku jednak, który jest przez koscioł zakazany, z redakcyi ustąpił.

W przedmowie powiada, że wstępując w ślady Taine'a, który nakreślił *la conquête juive*, chciał dać obraz *conquête juive*, na tle stosunków społecznych. „Książka moja — powiada dalej — wzięła się z wyaktami temi pracami publicystycznymi, powieściopisarszów, kronikarzy i krytyków społecznych, którzy, jak Daudet, Zola, Bourget... chcieli zobrazować zmieniający się świat społeczny. Każdy z nich ma przeoczienie bliższego przewrotu i stara się pochwycić główne rysy tego, co ginie, jutro zaś będzie zaledwie wspomnieniem.

W pierwszej części opowiada szeroko historię żydów w różnych krajach Europy, sięga przymem do wieków odległych i kreśli równoległe zapasy ducha chrześcijańskiego z judaizmem. Powiada tu rzekomo ów historyk między innymi, że „Wilno, ta *ragina Judeorum*, jest wielkim rezerwuarem, który wylewa żydów na Europę, na świat cały! W dalszym ciągu mieszczą się dzieje izraelitów, przyczem autor zajmuje się szczegółowo wewnętrzną historią Trzeciej Rplitej, gdzie wszędzie widzi zakulisowe matactwa żydowskie. Sportretowano tu mnóstwo żyjących osobistości i podano wiele gieldow — spekulacyjnych szalbierstw, zawsze oczywiście pod pokrywką antysemityzmu. Wiele z tych szczegółów zasługiwało rzeczywiście na wyjawienie, należało tylko zatykuwać książkę jakimś mianem ogólniejszem, bez uciekania się do namietności. Byłoby to niewątpliwie przyoczne do stosunków społecznych, niezabawiony religijny i plemienny zawzięcie, w którym mogłoby figurować wielu bardzo dobrych katolików. Panowie antysemitów chrześcijańscy zapominają zawsze, że przecież i Chrystus był żydem. Pamflet ten, pisaný z werwą, zawiera dokumentów ludzkich niemal — jest jednak zawsze tylko pamfletem, zaprawnym jadem ciasnych wyobrażeń i uprzedzeń, które głębsza publicystyka społeczna odrzaca ze wstrętem.

P.

WYNALEZKI.

Zużytkowane żelaza zamiat cynku w stocie Wolty.— Pompa bez tłoka. — Sygna papierowe. — Nowy bruk. — Aljaze kobaltu w miedzi. Nowe materye wybuchowe. — Płyn lotny do gaszenia pożaru i niszczenia mikrobów. — Produkty otrzymywane z dyna.

Dla wytworzenia prądu elektrycznego w stocie Wolty dotąd używano cynku, obecnie chemik angielski, Coleman, projektuje zastąpić ten metal żelazem. Zbudował on stos Wolty, w którym blaska miedziana zanurzona jest w roztworze siarczanu żelaza. Trzy tego rodzaju elementy rozkładają wodę doskonale. Roztwór korpusu żelaznego, czyli siarczanu żelaza, może być zabezpieczonym od wpływu atmosfery i wynikającego stąd rozkładu, cienką warstwą olejku mineralnego. W stocie Colemana potrzeba wprawdzie użyć blaski żelaznej o powierzchni nierównie szerszej, niż ta, jaką przedstawia blaska cynkowa, ale za to koszt urządzenia tego stosu jest estetyczny mniejszy od ceny wszystkich dotąd znanych.

Coleman pozyskał wielkiej siły prądu elektrycznego, zainstalując kawkalki żelaza

i miedzi w roztworze soli kuchennej z chlorkiem wapna.

Chińczycy posiadają doskonale pompy bez tłoków. Przyrząd ich składa się z jednometrowej rury szklanej, opatrzonej u dołu lub u góry kłapą, otwierającą się z zewnątrz na wewnątrz, gdy jest pomieszczone u dołu, — a w odwrotnym kierunku, to jest otwierającą się z wewnątrz na zewnątrz, gdy się miesi u góry rury. Te należy zanurzyć w wodzie i nadsyłać jej szybkie ruchy postępowo-wsteczne, w kierunku pionowym. Woda wówczas wznosi się szybko i wytryska na zewnątrz silnym strumieniem. Zjawisko to łatwe do wyjaśnienia. Rura po zanurzeniu w wodzie napełnia się nią aż do poziomu zewnętrznego płynu i wypycha wewnątrz powietrze. Gdy ją cofamy gwałtownie, pozostawiając dolny koniec w wodzie, kłapa zamyka się, woda wznosi wraz z rurą i zyskujeśnią nabytą górną po nad poprzednim poziomem. Powtarzając kilkakrotnie ów ruch, otrzymujemy ten skutek, że woda zapełnia rurę i wytryska za każdym jej wstrząśnięciem w kierunku od dołu ku górze. Ruch postępowo-wsteczny powinien zachodzić na długość 15 do 20 centymetrów.

Dla przyrządzenia pompy chińskiej dość zamknąć jeden koniec rury czołem z wywierconym otworem, a kłapę wytworzyć z kawałka skóry koziej lub cielęcej, przytwierdzając ją drutem mosiężnym. Dla prawidłowego funkcjonowania przyrządu, potrzeba skórę zwilgoć. Kłapa w górze rury jest dopótniejszą od przytwierdzanej u dołu, gdyż ta ostatnia wymaga rury dość wielkiej średnicy. Mająca 15 milimetrów średnicy jest dostateczna.

Można też po prostu, zamiast skórzanej kłapy, użyć palca wskazującego ręki. Należy się wówczas zwilgoć na część górną rury; wszelkie ciśnienie to nie powinno być zbyt silnem. Następnie zanurza się na kilka centymetrów w wodzie rurę, wstrząsając nią silnie od dołu ku górze. Woda wtedy wznosi się za każdym porażeniem i wytryska otworem górnym. Pалеc funkcjonuje tu jak kłapa, gdy jest nieruchomo utrzymywany.

Amerycanie z papieru prasowanego od lat kilku wyrabiają kłapę do wagonów drog żelaznych, obecnie zaś — szyny.

Produkt tego rodzaju przedstawia pewne korzyści ekonomiczne i użytkitarne. Cena szyn papierowych jest niższa o jedną trzecią część od kosztu stalowych, a nadto szyny papierowe trwałością przewyższają stalowe, gdyż czynnik atmosferyczny nie wywierają prawie żadnego wpływu na papier prasowany. Przytem lekkość materiału pozwala wyrabiać szyny o wiele dłuższe od stalowych, a tem samem w biegu wagonów unika się wstrząśnięć nujących, i co za tem idzie, szybkiego zużycia się taboru kolejowego. Wreszcie kłapa parowa lepiej przystaje do takich szyn, niż do stalowych, a machina parowa może zabierać większą ilość wagonów, co znowu wpływa na zmniejszenie kosztów pojeźdża, odbywającego drogi.

Byłoby do życzenia, aby te korzyści wcześniej urzeczywistniły się w szerszym zakresie przez zastosowanie w nalazku do torów drog żelaznych europejskich, gdyż w miarę zwiększania się potrzeb przemysłu, zasoby węgla zawartego w ziemi zmniejszają się. W niedługim, bardzo może bliskim czasie, cena tego materiału opałowego znaczenie się podwyższy, skutkiem małych jego zapasów. Otóż szyny stalowe potrzebują bardzo wiele węgla, którego skromna tylko ilość spalać się będzie przy użyciu papierowych.

Że już użytkują z nich amerykanie w ruchu tramwajowym.

Bryantowi za widzenie będziemy nowy bruk, składający się z żużli wysokich pieców i z tłuczonego granitu. Mieszanie że ugniata się z cementem portlandzkim, a gdy nastąpi zupełne zjednoczenie trzech

tych części składowych, tworzy się z nich ciasto po dodaniu roztworu alkalicznego. Gdy masa nabędzie w pewnym stopniu spójności, wylewa się ją na ulicę i chodniki, rozprowadzając jednostajnie walcami.

Bruk taki utwardza się bardzo szybko i po upływie dwunastu godzin już może służyć przechodniom, co jest niemalą korzyścią dla dzielnic miasta, w których ruch jest więcej ożywiony.

Brukowanie tą masą odbywa się szybko; powierzchnia jej jest chropawa, a tem samem, ma nieporównaną wyższość nad asfaltem. Chropowatość pochodzi z twardości zeszklionych cząstek żużli wysokich pieców. Wreszcie dodaj wiśni, że ten bruk nie kaleczy nóg końskich, jak żelazny, co jest bardzo ważnym jego przymiotem.

Kobalt z miedzią tworzy silną barwę czerwonej, z rozkładem, drobniastym; spójność, gęstość i kowalność posiadają one w wysokim stopniu, wskutek czego dają się kuć i wyciągać w blaski w wysokiej temperaturze z wielką łatwością. Guilemoin otrzymał te aliaze, topiąc w tyglu miedź z kobaltem, pod roztopem kwasu solnego z węglem drzewnym; w 100 częściach mieszaniny znajdują się 1 do 6 części kobaltu.

Aliaz zawierający 5% kobaltu jest najużyteczniejszym, nie utlenia się bowiem równie jak miedź, rozpuszcza pod młotem z łatwością, a spójnym jest i gędkim, jak żelazo. W przemyśle może być użytkowy w ów aliaz do nitowania, do wyrobu rur, kotłów i blach ogniskowych w parowozach.

Podajemy wiadomość o nowych przetworach wybuchowych, mogących z korzyścią zastąpić dynamit. Pierwszym z nich jest *proch zielony*, składający się z 14 gramów chloranu potażu i z 3 gramów żółtego pruszanu potażu. Po zupełnem wysuszeniu (każdej z osobna) tych materii w piecu temperatury stu stopniowej, lub na blacie żelaznym, proszkuje się je na pył delikatny, potem miesza w stosunku wyżej oznaczonym. Proch taki za wstrząśnięciem nie wybuchu, wszelako przy robocie należy unikać tarcia. Mieszaninę pomieszcza się w flakonie szklanym, a lepiej jeszcze w beczce dębowej z kilkami drewnianymi i nadaje tymże ruch obrotowy. Kule miedzią bryki chloranu potażu, usiłując bez przerwy formować gruzły w mieszaninie.

Proch zielony posiada siłę dynamitu, jakkolwiek jest od niego tańszym i wyrabia się z łatwością. Po sproszkowaniu obu materii, dość pomieszać je na blacie, aby dobry proch otrzymał. Wilgoc mu szkodli; zrazu żółty, po upływie kilku dni od ukończenia fabrykacji staje się zielonym. Doświadczenia, odbyte w wieli kopalniami, okazały, że proch ten potrzebuje sprasowania do rozwoju całej swej siły. Po silnem sprasowaniu dają się doskonale przechowywać w ubojach papierowych i ulega zmianie molekularnej lub chemicznej, powiększającej jego siłę wybuchową.

Przetwór ten może być z korzyścią zastosowany do wyrobu bomb w ogniach sztucznych. Nawet pozostając w kapslach, słabo oporowych, wydaje silne skutki eksplozyjne.

Drugim materiałem wybuchowym jest tak zwany *Kinetyt*, złożony z nitroglieeryny, połączonej z tłuścem. Badał ten związek dr. Statelschmidt, profesor szkoły politechnicznej w Akwizgranie. Kinetyt ma być niebezpiecznym od innych ciał wybuchowych. Za pośrednictwem jego wybuch następuje tylko pod wpływem silnego wstrząśnienia i to w przestrzeni ściśniętej, poza obrębem której pozostałość nie spala się, lecz rozsypuje po krocie. Kinetyt zapalony płonie spokojnie, wydając żywe światło bez wybuchu. Silną eksplozyję z tego przetworu otrzymujemy, ogrzewając go w rurce, szczelnie zamkniętej.

Wyrobem tego produktu zajmują się energicznie w Anglii i w Niemczech.

Podobnego rodzaju mieszanie wytworzyli Pastry i Fallenstein. Jest to masa galaretowa, pozyskana z roztworu nitrocelulozy w nitrobenzynie. Dodaje się do niej chloranów i azotanów w stosunku zmiennym, odpowiednio do tego, jakiej natury obchody otrzymać materię wybuchową, poczem ugniata się wszystko, aby cząstki uziłych soli pokryły się galaretą i z sobą spoiły. Ostatecznie dorzuca się do mieszaniny 3% nadsiatku antymonu, ugniata raz jeszcze masę i otrzymuje ciasto, z którego można łatwo wyrabiać uboje, obwijane papierem paruminyowym.

Wreszcie do nowych przetworów wybuchowych zaliczyć winniemy *Nitrokol*, na który p. Jolargo i Amiaux otrzymali patent wynalasku. Według ich opinii, ciasto to daje się otrzymać łatwiej i ekonomiczniej od nitroglieeryny, jakkolwiek nie ustępuje jej w sile.

Dla wytworzenia nitrokolu, maceruje się kłój gęsty w zimnej wodzie, aż do chwili maksymalnego nasycenia, poczem dokonywa się zjednoczenia za pośrednictwem słabego ciepła. Następnie masę przeciska się przez płótno i dodaje kwasu azotowego w takiej ilości, aby materia nie skrzepła wskutek jej oziębiania się. Wówczas traktuje się ją kwasem azotowym i siarczanym, podobno jak glieerynę, gdy chcemy ją przetworzyć w nitroglieerynę. Produkt tak pozyskany, dobrze wymydy dla oswobodzenia go od nadmiaru kwasu, posiada też same własności, co nitroglieerynę.

Chemicz francuski Raul Picet wytworzył płyn lotny, z których wywiązują się gazy niszczycielskiej mikroby wszelkiego rodzaju, a niemniej i owady szkodliwe, za których sprawą powstaje karbunkul, trąd trądy chłowej itp. choroby zwierząt domowych. Gazy tych płynów wdziarały się w najoporniejsze materię organiczną, tłumili pożar, niszczyły mikroby, pomieszczone we flakonach szkieł nie zamkniętych.

Mają balon kauczukowy, zapełniony powietrzem, pomieszczone pod dzwoń szklany z płynem gazotwórczym, wydymał się zwolna i pękał w końcu z głośnym hukiem, co dowodziło, że gazy wywiązują z owego płynu, przedarł się przez kauczuk do wnętrza balonu.

Kilka syfonów tego wystarczało do ugaszenia płonących desek obłożonych naftą. Nadmienimy wiśni, że litr tego płynu kosztuje 80 centymów. Jedyną niedogodność w tłumieniu pożaru stanowi to, że wytwarza się gaz duszący, drażniący w wysokim stopniu przewody oddechowe. Płyn ten składa się z kwasu siarczanego, pomieszanego z węglem, w rozmaitym stosunku. Kwas węglany w stanie stałym, zetknięty z nim, przechodzi natychmiast w płyn, obniżając jego temperaturę do 75 stopni Celsjusza niższej zera.

Dla otrzymania mieszaniny kwasu siarczanego z węglem, dość użyć tego ostatniego w ilości zmiennej, w stosunku do oznaczonej ilości kwasu siarczanego w stanie stałym. Rozpuszczenie następuje bezwzględnie z gwałtownym wzniesieniem — w chwili zetknięcia się z sobą dwóch tych kwasów. Mieszanina czy to samych gazów, czy płynów, czy też gazu z płynem w przeróżnych stosunkach, daje zawsze jeden rezultat, to jest wytwarza nowy płyn lotny. Widzimy stąd, że wytwór płynu niszczącego pasorczy, a zarazem tłumiącego pożar, wymaga jedynie połączenia kwasu siarczanego z węglem, to jest związku ciał taniach, lecz z którymi manipulacja jest, przynajmniej obecnie, dość kosztowna. Z tego też powodu, plyn Piceta nie mogą być jeszcze znajdować praktycznego zastosowania, z czego nie wynika, aby w przyszłości, przy uproszczonym procesie

wyrobu tych płynów, nie można było z nich użytkować.

Niezawas „fortuna idzie z dymem,” gdyż obecnie w Ameryce z dymu pozyskuje się fortunę. W wielkich węglarniach w Elh Rapids, w których otrzymuje się dziennie pięćdziesiąt beczek węgla, dym służy do wyrobu produktów chemicznych.

W tym celu dym, wyciągający się z 25 pieców, przechodzi przez rurę drewnianą do sąsiedniego jej wentylatora, który go wpędza do zbiornika, gdzie następuje zgęszczenie i oczyszczenie. W ten sposób otrzymuje się alkohol metylowy, smołę, gas oświetlający, a głównie ocet drzewny (pyroxylicum acidum), służący do wytworzenia octanu wapna.

Ilość dymu przerabianego dziennie w zakładzie amerykańskim dochodzi 80,000 metrów sześciennych, z której to ilości otrzymują przeszło 5,400 kilogramów octanu wapna, 900 litrów alkoholu metylowego i 100 kilogramów smoły.

Zyski ze sprzedaży tych produktów, otrzymane, pokrywają wszystkie koszty ponoszone na tę manipulację w zakładzie.

N.

TEATR.

E. Lubowskiego *Oszaczony*, komedia.

Z trzech sztuk, nagrodzonych na konkursie dramatycznym, dostała się naprzód na deskę sceniczną ostatnia — komedia E. Lubowskiego *Oszaczony*. Autor przedstawia w niej szlachetną ofiarę potwarzy i intryg, kutchy zwłaszcza przez działanikarskich oszczerców i najmitów. Dziełki tym robotom, bohater staje pod zarzutem, krzywdzącym jego dobre imię i spychającym go z pola działalności publicznej. Trochę przestarzany i dorobionym sposobem li wydobyla go z matni, mianowicie zaproszą przypadek uzałoznionego listu. Autor *Nielopow* posiada talent i upodobanie w kreśleniu tego rodzaju stosunków. Umie on akupaci i zużytkowywać cały materiał plotkarski, z którego w życiu tworzą się pozory, nieporozumienia, oienie na charakterach jasyńch i światła na ciemnych, którym karmia się najchętniej polmyeli i poluzucia, obłuda, próżność i drobne ambicje. Jest to więc satyra teatralna i w teatrze nabiera istotnego znaczenia. Grano ją wybornie (pp. Wolski, Rapacki, Tatarakiewicz, Lhde, Rakiewiczowa, Ozaki i in.), z doskonałem uwytudnieniem zamiarów autora i znanieim jego postaci.

Poprzedzaliśmy na tej krótkiej wzmiance, gdyż wkrótce powrócimy jeszcze do komedii Lubowskiego przy ogólnej ocenie rezultatów konkursu. Jest to zdaniem naszem dziwny, choć w całym świecie praktykowany zwyczaj, że wartość utworów dramatycznych oceniana bywa wyłącznie ze strony scenicznej, literacka natomiast jest zupełnie pomijana. Nieraz praca jakas przez cały listu nie zwraca nieczyjjej uwagi i dopiero po ukazaniu się w teatrze wprawia w ruch wszystkie pióra krytyczne. To patrzenie na pewną gałąź literatury z za kulis teatralnych jest niedorzeczne i dziekiem, równoważnem np. mierzeniu liryki popisami estradowymi. Nie przemyślnie, że teatr jako instytucja odrębna i wpływowa, a przeto posiadająca szczególne warunki, potrzebuje dla siebie osobnych uzdolnień, które jej wymaganiami oceniane być winny; ale mimo to pisane dla niego utwory nie przostają należąc do literatury i podlegać jej prawom.

Jako dzieło sceniczne komedia Lubowskiego ma wiele barw, ruchu, rozmaitości żywiołów, zaciekawia, zajmuje, zyska i rozśmiesza. Nie jest to wszakże żadna niespodzianka ze strony autora, który od tak dawna z powodzeniem i wielkiem doświad-

zeniem pracuje dla teatru. Czem jest *Oszaczony* dla literatury? To inna kwestya, która wobec Lubowskiego podejmuwano rzadko, jak gdyby ona była całkiem zbyteczna. Dramat P. Kozłowskiego: „Albert, wójt krakowski” drukuje się w *Gazecie polskiej*, komedia p. Munkowskiego „*Minowski*” — w *Echu muzycznym*, *Oszaczony* — w *Gazecie warszawskiej* — wszystko to utwory, wyróżnione przez konkurs, są już na ukoniecznion — wkrótce więc będziemy mogli o nich szczegółowo pomówić.

H.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Kazania na temat tolerancji mniemam: — Gdyby Indulgen sło o prawdę... — O co Im cieżko idzie. — Środki pokonywania. — Kończenie stożonej obrony. — Przywileje wielkich. — Jasne dusze. — Morfina optymizmu. — Nasza przeciwna. — Naród utrapiony. — Zapowiedź nowego widowiska. — Reakcja przeciw wyrokowi konkursu dramatycznego. — Stara historia.

P. K. wystąpił w *Wtygodniku ilustrowanym* z „angielskim,” chłodnym kazaniem na temat o „tolerancji mniemam.” Szan. kaznodziója żąda, aby przeciwnicy nie obrzucali się wymysłami, lecz przokonywali argumentami. Żądanie bardzo chwalebne i w ostatniej dobie ietietania świata, kiedy — według hipotezy przyrodników — wyrówna się ciepłota całej natury, niezawodnie spełnionem będzie, na dziś jednak jest mronka. Nie wszystko bowiem, co się dzieje w literaturze i nie wszystkie, co na niej piorami orzą, należą do jej sił produkcyjnych. Na to najobserwiczniej z pol zycia ludzkiego obwiegają co chwila rozmaiteistoty wszelkiego gatunku, rozmaici spekulanci, niskie ogizmy, marne zawiejci, umiulwane dobrem publicznie osobiste pretensya, które wiehrzą prace spokojną i i wywołują gorszącego starcia. Gdyby ludziom sło ciagle i tylko o prawdę, w sferze myśli zakłócałby ciśnie tylko łagodny szmer krzyżujących się z sobą zdań. Paweł powiedział A, Piotr — nie A, świadkowie zaś ich sporu szeregowałiby się porządkim po jednej lub drugiej stronie. Ale ludziom idzie zwykle nie o prawdę, lecz — jak zaumienienie wyraża się język — o „pokonanie” przeciwnika. W kolezianio szas środków tego „pokonywania,” obok dowodów, najczęstszcj kłwi gniań, obłga, zazłrość, posądzenie, a nieradziej — potwarz. Gdy zaś to ostatnio strzaly szoną wyłatywać, znika właściwy przedmiot walki i podstawia się coś inny, z obrazem dumy, niewiastci, interesu wydobyt. Wecny świeży i charakterystyczny przykład. Krytyk zarzucał autorowi nieoryginalność w pomysłach. Zdawałoby się, że to sprawę można rozstrzygnąć spokojnie, że ona nie rozmątnięt osób trzecich, nikogo nie rozwałkieł, w szat nie wprawia. Tymczasem widziliśmy, że tak było, że osia skandalizujący zapasów stał się wniosek: ponieważ Paweł osadził niesprawiedliwie Potroneł, więc Gaweł, Kasper itd., „muszą” napasć Jana. Nie bronie się od napasli lub odparać ją spokojnie? Z niemem lokcewatemim spoglądał dumnio na krzywdziecieli mogą, ale — wielcy i umarli. Żywym i niewielkim konieczność odejmuj to ten przywilej. Stoicy rozumowali: „Mędrzec nie wpada nigdy w gniew, może on być łzonym i poniewieranym, ale nie może być zranionym i skrzywdzonym. Pamiętaj, że nie ten cie obraża, który cię wymyśla, lecz przekonanie, że w tam jest coś obrażającego.” Wazystko to jest bardzo fi-

lozoficsem i mądrom dła — Epikteta, M. Aureliusza lub Seneki, którzy często w praktyce reguł tych — nie stosowali, ale nie dla śmiertelnych. Ci muszą walczyc. Jak? Chciałby p. K. widzieć opadniętego przez baszbaszyuków: czy to broniliby się „argumentami”? A baszbaszyuków posiada również literatura. Współpracownik *Wtygodnika ilustrowanego* powiniby zadać sobie prosto pytanie: czemu z tem piśmie spierano się zawsze spokojnie, przyzwolice? Dlatego, że ono nie szkalo walo wtedy, kiedy wyrażało odmienne zdania. Najpędzijszym chwasom prasy, rodzajem jej truzożne, nie są zarzuty umysłowe, lecz moralne. Nie to stwarza marne wiry, co dotyka cudzej wiedzy, ale to, co dotyka cudzego charakteru. Wiry owe z malemi przerwami kręją się ustawicznie w naszym dziennikarstwie. Jeśli inaszej sądzisz, to — według etyki paaskwila — jesteś niegodziwym, przewiercicielem, człowiekiem złej woli i wiary, szkodnikiem. Takie zaś: hepl hepl zwykłe towarzysz pisarzom postępowym, radykalnym. Nie wykrykuje go wprawdzie żaden poważny rycerz chorągwi konserwatywnej, ale wzroszoa pachokłowie i żuki. Gdyby ogół był akademik, motałaby zamknąć drzwie przed tym harmidrem i rozprawił spokojnie. Ale ogół jest przedewszystkiem waliwy na siłę głosu, na zowniętrno pozory, na aktorakio mniem: ufa tomu, kto najmocniej krzyczy, oskarża, bije się w pierś i rozdziera szaty. Jest to zapewne kwestya gustu, ale co do mnie, wyznaję, że mógłbym szanować przeciwnika, któryby mi sto razy powiedział, że czegoś nie wiem lub błądję, ale nazwę każdego oszczercą, kto mnie posadzi, że świadomie kłamie. Ko wiorze, że są miliony ludzi ode mnie mędrszych, ale nie ma ani jednego szerszego. Na tym punkcie nie uznaję „tolerancji mniemam,” a o ten właśnie punkt najczęściej opiera się u nas os dziennikarskich polemik.

Poniowaz na wielu ścianach naszego zycia czytam Baltazarowe ostrzeżenia, z przyjemnością więc patrzę na każdą rekę, która je sciera. Rozkosz te sprawilby mi p. Oszwał Pieniążek, gdyby ramiast zatrudnił, nie zakrył złowrogich wyrazów. Miał on publiczną lokoyę w Krakowie, którą tak zakończył: „Nas nie ustraszają ani pesymistyczne dogmaty filozofii Hartmannowskiej — *ausrollen*, ani pesymistyczna polityka „siły przed prawem,” ani ich *sojusznik* — pesymizm nowelistyczny. *Jasno nam to duszy*, bo — rozwieramy się ku tomu światu, co plynalo od Boga.” Jaki zabłochdzi związek między Hartmannem i Bismarkiem a ich „sojusznikiem” naszym pesymizmem nowelistycznym — będzie nie będe, bo jest to dla mnie zagadka zbyt trudna, a jej rozwiązanie prelegent powierzył wyłącznie redakcji *Czasu*, która jego wnioskiem bardzo się zachwycila. Zapytam tylko: czy nam istotnie „jasno w duszy,” pomimo rozwierania się „ku temu światu,” co itd.? Wątpię. Musiałaby ta dusza być bardzo dziurkowata, ażeby przez nią przechwały wszystkie smutki i zastyła tylko radości. Przypuszczam, że nie ma tak wielkiej boleści, dla którejby umysł głęboko religijny nie znalazł ulgi w modlitwie, ale na to potrzeba naprzód wierzyc, powtóro ciagle się modlić. Dopóki trwa okstaza — o promienia ciemności zycia, ale gdy ona zgnisnie — mroki wstepują. Trwał on zaś ciagle nie może. I to dusze więc, które „rozwierają się ku światłu,” zamykają się na nie wobec rzeczywiście, tłumiącej uniósienia. Duchowa morfina uspokaja dolegliwości chwilowe, ale ich nie leczy. Powracają one z oną mocą. A cóż miedzy o tył, którzy jej nie używają! Tym już nigdy nie jest „w duszy jasno,” chochoaby nie pisali i nie czytali pesymistycznych nowel. Ani te nowelce, ani godla Hartmanna i Bismarka — to nie są szturenie wywołwane upiory, ale od-

biosa rzeczywistości. Z niedorzecznością i niegodziwością zasady teoretycznej możemy sobie poradzić — obalając ją, potępiając, wyszydząc, napitgniewając, ale nie podaliśmy ani rzeczy, koniecznościom praktycznym — nawet pod przewodnictwem p. Ciesława Pieniaka. Po co więc usypiano naród śpiewką złudzeń? Czy sen taki wzmożni jego siły? Czy mu przyszytą oszczędziwość przebudzi? Żadno prawo natury nie ustaje, gdy nieszczęśliwy właśnie przy bajce z tygrysa i jednej noocy. Natura bajek nie słucha, a jeśli słucha, prawdziwości swojej z nich nie czerpie. Trzeba o tem raz na zawsze pamiętać.

Zamiast tarcz nadstawiającymy nie raz w walkach z losem podziśni wiatrowie. Gdy pod dzisiejszą datą mienią się w sorach naszych barwy dziesięcino optymizmu, widać, żeśmy z niego nieolenieci i może nawet nieolenialni. Nie mamy odwagi zadać sobie pytania lub szczerze odpowiedzieć na nie: co my przeciwstawiamy złotej potędze czynników i dążeń nam nieprzychylnych? Bardzo mało — taką drobinę, że ona wcale dostatecznej przeciwwagi nie stanowi. Tradycyjny lazarnizm nie opisał nas dotąd. Zdjaje nam się, że pięć głoń sądzących w cukierki lub piwiarz Bismarka, rozwijających i zwinających plotki, przesypanych jak klepsydry piasek z jednej w drugą — to oś! Jesteśmy narodem, względnie do udziału w możliwości, za mało produkcyjnym, za leniwym. Podczas gdy dla dwiętnięciu ciężarów życia powinniśmy pracować więcej, niż społeczeństwa bogatsze, szczęśliwsze, w istnieniu swoim ubezpieczone, pracujemy daleko mniej. Pod tym względem nie wytrzymujemy żadnego porównania z przeciętnym Niemcem lub Francuzem. Ci — to wolę rozbite, my — to wychudzone ogowce, które w zaprzęgu wierzgają. A nie tylko dorobkiem, ale i bracią naszą jest tylko to, co zapracujemy. Tylko to...

Zwolenikom młynów dyabelskich w prasie zapowiedziano nowe widowisko. Wyrok konkursu dramatycznego — jak uznaje samo jego sprawozdanie — wywołał w publiczności reakcję, którą reporterzy dziennikarska „nostrzyliśa nietaktowni wystąpieniami”. Rozczarowanie pomieszało się z pretensją. „Przypuściwszy — pisze jeden z sędziów — że w konkursie Bogusławskiego siedemnastu nagrodzonych i odznaczonych przyjęło rezultat tego turnieju bez żadnych w duszy zastrzeżeń, noszostaje zawsze czterdzieści siedmiu niezadowolonych, do których dodawsz przynajmniej po jednym, niezadowolonym dla każdego, z sędziów konkursowych (obłożenie nad wyraz skromne), mamy już pięćdziesięciu sześciu gotowych protestować”. Na podstawie tego rachunku autor oblicza, że „reakcja może się swobodnie rozszerzać w 56 kierunkach”. Jesteśmy szczęśliwi, że w żadnym z tych „56 kierunków nie mamy swegoointeressa, „choć płon konkursu ukazał się na publicznym rynku, musielibyśmy przypatrywać mu się niemi. W obecnem położeniu będziemy mogli nie tylko sądzić nagrodzone utwory swobodnie, ale nawet o „nietaktownych występach reporterzy dziennikarskiej” i o wywołanej przez nią „reakcji”, którą wyrzdyliłmy. Przepowiedzieliśmy, że reklama poszła za daleko i że jej koszt zapłaci najniewinniejszy w całej sprawie laureaci — ofiary niedźwiedziej usługi. Tak bywa u nas zawsze: napróżd idzie orkiestra chwał, gramięna marez tryumfalna, a gdy za nią ukada się bohater średniej miary, zawiąziona publiczność wybuchła głośnym śmiechem — na który on nie zasłużył.

* * *

P. Spasowicz, uśmiechnąwszy się z „hałasem o nie” wywołano procesem p. Zapolskiej, uznanej za stosownie wrzawę te powiększyć w Kraju. Nie mogę le-

piej wywidzieć aby szan. prawnikowi, jak spełniając za niego powinność, którą on w sobie przeoczył, mianowicie nie podjmując sporu de lana caprina. Jeżeli prztem rola jednostronnego adwokata podobala się p. Spasowiczowi i w tej sprawie, nie będą go wysykiwał, choć klasnąć nie moge. Dziwić się tylko, że ją odegrał, mianowicie dziwić się, że atwierdziwszy małą wartość utworów p. Zapolskiej, przyznawasz p. Popławskiemu słusność w jego uwagach i nieślaszność „złomu duchowego”, który ją do procesu namówił — nie umiał utrzymać się do końca na stanowisku bezstronem — mundur sędziego zamienił na frak adwokata i — wozwał prztem, jako biegłą do ocenienia polemiki, „prekuple”. Wydobycie na wierzch nie osobistych w napaści, gęsto niemi przetkanej i bez używania ich niezrozumiałej, uważył za wykroczenie publicystyczne, a ton odparu za zbyt ostry; natomiast, chociaż jako badacz zagadnień i miar etycznych, zua dobrze różnicę ciężaru obwinień, nie ma ani słowa nagany dla krzywdzących słów i pólówek. Na szali jego sądnego umiarkowania uwagi pytkiem są bezzasadno i wrzecionom domysłom do dalszego przedzenia postawione oskarżenia o „występek”, o „różne winy”, o „wszystkie grzechy podwójnej blichhalterii” moralnej, ale za to nazwa „Melchusa” wydaje mi się taką obrazą, że aż ją wnoszi przed trybunał historii. I my powtórzymy: *non habes oblige* — powaga pisarską nie należy podtycać „hałasem o nie”, ani osmielać makarady intryg osobistych w prasie. Sprawiedliwość w rozpoznaniu sporów nie zamyla jednego oka, a drugiego nie nozstrza szkłem powiększającym, lecz otwiera obs. P. Spasowicz nie nauczył nas a zawioli, zawiolił nawet ludzi stojących po za polem walki, którzy odpowiedzieć się mogli od niego tylko głosem, nietworzącym z poważnym tonem krytyki ostrego rozdzwiku. Nasza obrona była „injanicm”, a czem że było oskarżenie? Czy istotnie wywodem spokojnym, przedmiotowym, uczciwym?

Poetel Prandy.

NA WIDNOKREGU.

Bal z kłopotami. — Natwał goście. — Błedny kwestyonaryusz. — Odpowiedź Gazezie rolniczej.

Żona pożarów odbiła się na tym punkcie widnokręgu, że polozęć je nawet byłoby trudno. Płoną ministerstwa i waie, deien każdy niemal przynosi kilka tego rodzaju wiadomości, tak, że *Kuryery* nie mają czasu wymyślać sensacyjnych dodatków ogłaszających starą bajkę o porze gołebi, i choć głązki nad płonącym domem i wrzeszczące dobrowolnie rzucała się w płomienie, lub o trupie, którego wyniosł z izby nie zdążono i który spilił się na popiół.

Tymczasem w Siedleach ludzie bawią się, naturalnie, na korzyść nędzy. W mieście tam, jak pisze korespondent *Gazety warszawskiej*, urzędcono wielki bal, ponieważ jednak miejscowa inteligencja jest nieliczna, bilety w ilości 2,000, po 3 ruble dla osób familijnych i po rubla dla pojedynczych, rozszalało wraz z odpowiednią liczbą listów zapraszających, nauczelnikom powiatów. Ci ostatni listy i bilety rozdawali znowu obywatelom ziemskim, a gdy tych zabrakło — księgom, oficyalistom prywatnym, wójtom i pisarzom gminnym, propinatorom i nawet zamożniejszym kapcom izraelitom. Większość tej kategorii zaproszonych, nieznająca się na formach grzeczności, sądziła, że nie tylko idzie o zapłacenie ceny biletu, ale że i oni sami „wezwan” są na bal. Ochrześciance posprawiali sobie surduty z cienkiego sukna, izraelici

zaś atlasowo kapoty. Kiedy ta masa gości na kilka dni przed balem zjechała do Siedle, gospodarzo zabawy przostraszali się i polecieli rozlepieć na rogach ulic drukowane ogłoszenia, że kto chce być na balu, musi być ubrany we frak i białe krawaty. Ponieważ ogłoszeń tych nie wszyscy posiadacze biletów mogli zrozumieć lub przeczytać, prz wejściu do sali postawiono straż, która nie wpuszczała niewłaściwie ubranych. Z powodu tego wynikły rozmaite nieporozumienia, w rezultacie jednak „klasa niższa” przekonała się, że niedoświadczona do równoprawnienia w zabawie, natomiast dosyć już jest dojrzała do płaconia na równi z „klasami wyższymi”. Szczęśliwie uwolnione od zeteknięcia z holota towarzystwo bawilo się wesoło — „jedwabie, koronki, atustrie płoża i drogocne kamienie, uzupełniające się wzajemnie, sprawiały piękny widok”, tem piękniejszy jeszcze, że kosztowności to ubioraliżony urzędników, bo obywateli nie było prawie wcale. Naturalnie, że na takim dywagowanym balu, tańczącymi toś, dyrgował umiennie po francusku, „holota zaś wracała tymczasem do domów, licząc wydatki na podróże i zastanawiając się nad dzwinnym biegiem spraw ludzkich.

Historia balu w Siedleach pozwala mi wywadytć jedno, dawno już zrosztą uczynione spostrzeżenie. Wzwanie do zabawy sprowadza wszystkich prawie zaproszonych. Na bal spieszą obojętnie i ubodzy oficyaliści, i oszczędni piarze gmini, i nawet więcej niż oszczędni izraelici w atlasowych kapotach; spieszą z zapadłych kątów, posławnych polaskich drogach, wydają względnie spore sumy, dlatego jedynie, żeby się zabawili. Dawieki orkiestry balowej, to jedyne hasło, które może nas poruszyć, zespolić, nawet skłonić do ofiar. Ci sami ludzie i nie tylko ci sami, ale i wyżej od nich wykształceni i zamożniejsi nie opowieją setnej części dobrych obci, trudów i kosztów na wypełnienie jakiegokolwiek roboty, która przynosi ogólny pożytek. Czytamy sprawozdanie łódzkiego oddziału Towarzystwa zachęty przemysłu i handlu. Istnieje w niem osobna sekcja przemysłowo-rolna, która kilka razy do roku odbywa posiedzenia. Sekcja ta w pewnej mierze zastępuje by mogła towarzystwa rolnicze, na brak których powszechnie oskarżają się ziemianie. Tymczasem w liczbie członków znajdujemy bardzo niewielu obywateli wiejskich, ci zaś, którzy się zapisali, nie robią nic zgola. Jeżeli kto np., to sekcja przemysłowo-rolna odpowiedzieć była powinna na kwestyonaryusz warszawski, noszący jednobrzemię miano. Szanowni członkowie, przez czasu długi zabierali się do roboty i odkładali ją ogie, wreszcie na zebraniu styczniowym r. b. zawstydzili się swego lenistwa i jednomyślnie postanowili: ażeby wszystkie bez wyjątku odpowiedzi na kwestyonaryusz w ciągu trzech miesięcy. Było to nieco spóźnione postanowienie, bo nadesłane poprzednio odpowiedzi drukowały się już w Warszawie, w każdym razie jednak zebrany materiał można było przesłać delegacji rolnej. Po upływie trzech miesięcy członkowie zebrali się znowu i okrzako się, że żaden odpowiedni nie napisał. Nie poruszasz tu pytania: czy kwestyonaryusz złożony był właściwie i czy zebrano materiały mając jaką taką wartość, o tem bowiem należało mówić przynajmniej przed trzema miesiącami, spóźniona nagana nie usprawiedliwia bynajmniej lenistwa i świadczy tylko o lekkomyślności członków, którzy obowiązywali się podjąć robotę, nie wiedząc, czy zda się ona na co.

Temu samemu losowi uległ kwestyonaryusz w sprawie przemysłu drobnego, tylko że ten ostatni już bez żadnych rozpraw otwarcie złożono do akt.

Wogóle cała działalność sekcji przemysłowo-rolnej odznacza się dzwinnym niedbalstwem. Ostatnie zebranie np. oznaczono

no na „godziny południowe,” nie określając dokładniej czasu, kiedy zaś nareszcie członkowie zgromadzili się, nie można było znaleźć klucza od sali i upłynęły cztery godziny, zanim go odszukano. Żadnemu z cierpliwych członków nie przyszło widzieć na myśl, że można zawołać słuszną i kazać mu otworzyć замок. Nie dziwno, że ludzie, którzy mogą spokojnie czekać cztery godziny przed zamkniętymi drzwiami, nie spieszą się z opracowaniem odpowiedzi.

Już to kwestyonaryusze nie mają u nas szacunku. Nie jest to zapewne najlepsza forma badania stosunków społecznych, ale w danych okolicznościach jedynie możliwa. Powien procent winy złotych należy na wadliwosci formy, ale sądzę, że nawet w najlepszych warunkach trudno liczyć na chętny współdział, zwłaszcza tej klasy, do której przetrwanie teraz rozsyła się zapytania. *Gazeta radomska* skarży się również, że nakwestyonaryusz wyrokowany w tom piśmie przez dwoma miesiącami, odpowiedziało tylko dwóch peneruatorów, a i z tych jeden jest stałym współpracownikiem *Gazety*, chociaż zebrano materiały i ułożenie odpowiedzi wymagało zaledwie kilku godzin czasu.

Kiedym już zawadził o kwestyonaryusze, nie mogę obejść *Gazety rolniczej* i muszę powiedzieć z kronikarzem tego pisma. Odpowiem mu kategorycznie w porządku zarzutów.

1) Nie mioszałem wcale zachowanie że służebnościami, ale nie moja wina, że w sprawozdaniu organu urzędowego położono w jedną cyfrę umowy o ich zniesienie. Ponieważ zaś zachowanie w wielu bardzo majątkach nie istniały, służebności zaś objęły na wszystkich prawie, mam kasadę mniemań, że 2709 umów większość dotyczyła serwitutów. Nie jest to może argument stanowczy, ale w szeregu innych dostatecznie przekonywajacy.

2) „O tem czy w większości krajów zniesiono lub nie służebności, mogą rozstrzygać tylko cyfry morgów ziemi uwolnionej od nich a nigdy liczba majątków” — wola *Gazeta rolnicza*. Wiem o tem, ale wyraźnie mówiłem o większości majątków. Znaczącam to powtórnie, nie dla wymijania zarzutu, ale z tej rasyi, że, jak mówią o potrzebach krajów, mam zawsze na myśli potrzeby większości jego mieszkanców, tak również interesy powinno warstwy społecznej uważać za równoznaczne z interesami większości jej przedstawicieli. Najtrudniej uregulować służebności w wielkich latyfundiach, uważno rozszerzenie się w cyfrach przekonać może o tem szanownego kronikarza. Oto np. w gubernii lubelskiej zawarto dotychczas najmniej układów o zniesienie służebności, ale przy porównaniu cyfr, odnoszących się do różnych powiatów zauważyć łatwo, że sprawa regulacji szła najoporniej w powiatach janowskim, zamojskim, bilgorajskim i krasnostawskim, w których właśnie znacząca część przestrzeni zajmują dobra arcydzieł Zamojskich. W innych powiatach większość osad włościańskich zrzeka się służebności, z wyjątkiem powiatu chełmskiego, w którym również znajdują się przewaźnie wieksze majątki.

3) Cyfry z r. 1880, świadczące, że w tym czasie zwolnienie zostało od służebności 31% przestrzeni, nie przekonywają mnie wcale; od tej pory upłynęło już lat 5 i 4 miesiące, nie mogę zaś zgodzić się na twierdzenie, że dobrowolne układy idą coraz oporniej, przecież temu bowiem przytoczone w *Gazecie* cyfry. Przyszanę rzecz, że zdanie to od biedy zastosować można do dwóch ostatnich lat, chociaż nie w takiej kategorycznej formie, że „układy nie idą prawie wcale,” gdyż w piśmiech odczytanych z ostatniego tygodnia znalazłem wiadomości o dobrowolnej umowie z włościanami w dobrach Sonezo (4 wsio) Garbata, Wolina i Męciny, o wielu zaś nie

piszą przeciw wcale. W 1881 i 1882 r. zaś układy o uregulowanie służebności zdarzały się bardzo często. Ze sprawa ta nie idzie tak opornie, jak się wyłożył *Gazecie rolniczej*, postaram się przekonać ją własnymi cyframi. W gubernii lubelskiej do 1881 r. zwolniono od służebności 17% przestrzeni. Cóż widzimy po upływie 4 lat w 1885 r.? Cyfry dotyczące zwolnionej przestrzeni nie mamy, ale mamy cyfry osad, które zrzekły się służebności. Pomiom pewnych różnic w pojedynczych majątkach, możemy chyba przyszanę, że, przeciwnie, cyfry odpowiadają sobie wzajemnie. Otóż w 1885 r. 30% osad zrzekło się służebności, prawdopodobnie więc takisam procent przestrzeni większych majątków został od nich zwolniony. Dajmy na to, że różnica wyniosła kilka procent, 5,10 nawet. Przyjmując że ostatnia cyfra 29% i przypuszcziwszy, że tylko w tym stosunku posuwała się sprawa w całym kraju (choć w poprzednich latach w innych guberniach regulacja szła pomyślniej), wyliczymy łatwo, że obecnie więcej niżeli połowa przestrzeni większej własności zwolniona jest od serwitutów. Przypuszczenie to jest zasadnicze zrobić możemy, że cyfry dotyczące gub. lubelskiej zebrane były w 1885 r. i że tam sprawa dobrowolnych układów spotyka najwięcej trudności.

4) Ozwarty zarzut po prostu mnie ubawia, bo po tylu bezowocnych usiłowaniach straciłem już, doprawdy, nadzieję wywołania pojetości kronikarza *Gazety rolniczej*. Spróbuję wszakoż raz jeszcze, może mi się uda. Kronikarz wyrwa frazes: „dotyczy to wogóle służebności, zaś serwituty wspólnego pascania rzadko gdzie istnieją” i wola, że nie rozumiem, o co to chodzi, oraz zarzuca mi niewłaściwe rozróżnianie dwóch jednoznacznych wyrazów. Pozwól tu sobie zauważyć, że każde zdanie znajduje się w pewnym związku z poprzednim lub z następnym. Z ustępu przytoczonego w innom miejscu *Gazety* łatwo zrozumieć, o co mi chodzi. Autorowie odpowiadali twierdzić, że główną przyczyną szkód jest serwitut wspólnego pascania. Na to odpowiadam, że w większości majątków zniesiono już nawet służebności wogóle, serwitut zaś wspólnego pastwiska rzadko gdzie istnieje. Czy to tak trudno zrozumieć przy odrobienie pojetości i dobrej woli? Dlaczego zaś raz mówię służebności, drugi raz serwituty, to o tem uczą prawidła stylistyki, którzy głoszą, że należy, o ile można, unikać powtórzenia w jednym zdaniu lub okresie tego samego wyrazu.

Na ostatni zarzut odpowiem krótko, że nie mogę znaleźć szkodliwosci istnienia służebności dla całego kraju, dopóki mi *Gazeta rolnicza* nie dowiedzie, że zniesienie ich leży w interesie chłopów polskich. O „systematycznym napadaniu na ludzi spokojnie pracujących” wspominać nawet nie warto, bo najprzód jest to fałszem, a powtóre stoimy na cał przeciwnych stanowiskach, że nie dojdziemy nigdy do zgody, ani nie przekonamy się wzajemnie, zwłaszcza w krótkich artykułach dziennikarskich. Znaczącam tu tylko, że nie napadam nigdy na ludzi, którzy, wyszanę to chętnie, „bardzo jaszcz krajowi przydad się mogą,” ale na te zasadę społeczną i ekonomiczną, której oni są przedstawicielami.

Polomika zabrała mi zbyt dużo miejsca, muszę więc w kilku słowach tylko wspomnieć o dzielnym obywatelu, należącego do liczby tych, na których *Pravda* jakoby systematycznie napada. Jest to pewien ksiądz w Kulijskim, który w ciągu kilku dziesięcioleci lat wszelkimi sposobami oddziaływał na swoich parafian, żeby nie sprzedawali ziemi Niemcom, od dawniej zaś osiedlać kolonistów grunta wykupił i odprzedał je miejscowym włościanom. Dziś ksiądz ten nie jest już proboszczem, ale parafian jego dotychczas nie wpuszcili

na swoją ziemię ani jednego Niemca. Może postępek tego księdza nie zgadza się z zasadami katolicyzmu, ale zgadza się z to z zasadami rozumnego patriotyzmu. Ten dzielny proboszcz z pewnością nie grał do późnej nocy w karty i nie zaprzęgał dziadów do snok, nie zaprowadzał w kościele nabożeństwa „do serca znowowego,” dlatego też nie znalazł obrońców i chwalców. On po prostu spełniał tylko obowiązek dobrego obywatela.

J. Nieborski.

CUDZE GŁOSY.

Gazeta warszawska z powodu ostatnich rozruchów ludowych w Galicyi, oskarża bezzasadnie inspektora przemysłowego p. Nawratila za to, że w raporcie swoim przedstawia w ciemnych barwach położenie robotników. Prawdziwość opisanych faktów stwierdzają nawet zachowane dzienniki np. *Czas Tymczasem* *Gazeta warszawska* mówi:

„Trzeba bardzo pilnie czuwać nad tem, aby pomiędzy różne warstwy ludności galicyjskiej nie wsunęły się znowa podobne wrogi żywioły, jak te, które w dawniejszych czasach zaostrzały tam antagonizm społeczny. Dzisiejsi nacelnicy okręgowi już tej roli nie odgrywają. Natomiast mogliby się podjąć nowo utworzeni inspektorowie przemysłowi, zwłaszcza za radą wroim. Tego obowiązaliśmy się a priori, zupełnie zaś stwierdza nasze obawy i podejrzenia raport inspektora przemysłowego dla Galicyi, Nawratila, ogłoszony razem ze sprawozdaniami innych inspektorów przemysłowych.

P. Nawratil stosunki fabryczne i przemysłowe w Galicyi wystawia wświele nader ciemnem, niejako Hogartowem. Czytajcie to widocznie przesadzone opisy wymienionego inspektora przemysłowego, trzeba by przypuścić, że nigdzie w świecie robotnicy nie są tak cynicznie wyzyskiwani i nie znajdują się w podobnie opłakany stan, jak w Galicyi. Taki osławiony Basył lub Due-Quercy nie mógłby grzeczniej powtarzać socyalistycznych frazesów, jak to czyni w swem urzędowym sprawozdaniu ten p. Nawratil. Znacząca też już część prasy niemieckiej pochwyliła ten niby to urzędowy obraz, aby na nowo zohydzić stosunki galicyjskie.

Z raportu p. Nawratila łatwo się domyślić, że taki inspektor przemysłowy nie przyczyni się do doprowadzenia harmonii socyalnej, lecz przeciwnie pośrednio lub bezpośrednio będzie pobudzał robotnika. Nie wiemy nie o p. Nawratila i nie podejrzujemy go wcale o szkodliwych zamiarach; może po prostu z idealnego współczucia dla klasy robotniczej tak się uniósł w swych raportach. W każdym razie taki raport może tylko roznudzać agitację socyalistyczną, a gdyby z ramienia nowego rządu meternichowskiego lub behowskiego nowy jaki inspektor przemysłowy dla Galicyi podjął się tej pracy dynamiczowej systematycznie, z pewnością mógłby narobić wielkiej szkody.

Sprawę tę powinien rozważyć bardzo gruntośnie minister do spraw Galicyi.”

KRONIKA BIEŻĄCA.

Sądy. Sąd okręgowy lubelski rozpatrywał w pierwszych dniach maja sprawę o zaburzeniu ulic, w m. Lutym, o których podłożeni podnieśli wniosek. Na lawie oskarżonych zasiadło 25 osad, w tej liczbie dwie kobiety. Akt oskarżenia głosił: Władze policyjne otrzymały rozkaz wysłać koleją trzech zakonników, dominikanów. Ponieważ jeden z księży chłubił udeję, polemicznie rozkazał aresztować w celach wszystkich trzech. Wście o tem rozmożła się szybko po mieście. Wczoraz około kłasztoru zebrał się tłum ludzi, którzy odgrali się policyi. Wtedy polemiczniej wezwali

na pomoc wojsko. Około godziny 10, księża w towarzystwie strażników wyjechali na koleją, ale tłum rzucił się całą masą, zatrzymał saski i polski i zwoził s policy. kamieniami i oddałami lodu. Widząc niepodobność wyjazdu, policmajster wrócił z księżmi do klasztoru, wojsko zaś zaczęło rozrządzać zgromadzonych na ulicy. Zamar ten nie udał się, chociaż z rozkazu oficera żołnierze wystreśliли na postrach w powietrze. O godzinie 11 przybyła znowu rota wojska, która przyjęła kamieniami, a o 12 jeszcze dwie rotę i wtedy dopiero udało się rozpręścić tłum. Podjęci zamieszli i okien sąsiednich domów dali się słyszeć wystrzały. Wszyscy tandarą i policyjną, oraz wielu żołnierzy odnieśli uszkodzenia, ciężiej rannych było sześć ludzi. Z liczy 71 aresztowanych 25 oddano pod sąd za zbrojny, połączony z przemocą opór władzy policyjnej i wojskowej.

Po wysłuchaniu zeznań 140 świadków sąd wydał wyrok, którym skazał 13 oskarżonych na oddanie do rot aresztanckich, na zamknięcie w więzieniu na czas od 1 roku lub areszt, pozostałych zaś od odpowiedzialności uwolnił.

Zakaz. Uczniom szkół średnich ma być zabronione noszenie baloszy, chustek na szyję i parasolów.

Upamiętnienie niemieckie. Zarządy miejsc kapelowych w Niemczech rozsyłają uprzejme zaproszenia, głoszące, że „szanowni goście z Król. Polskiego mogą być żadnej obawy, karpieli ich zwieźdzać, wieść bowiem, że będą naprzemiennie na różne nieprzyjemności, nie ma żadnej podstawy.”

Prasa polska. Związek Inżynierów i budownictwa wychodził będzie pismo p. t.: *Przemysłowiec* pod redakcją p. J. Lubieńskiego. Jeden z wydawców warszawskich otrzymał pozwolenie na wydawanie codziennego pisma humorystycznego.

Bibliografia. A. Fuks i B. Kiełboniecki. *Woda i śnieg pod względem sanitarnym.* Łódź.

— T. C. Łukawski. *Zemsta Orlapa.* Warszawa.

— T. C. Łukawski. *Nieszczęsną dala.* Warszawa.

Przekład. *Zaria*, która bardzo często pomieszcza przekłady z polskiego, wyprodukowała obecnie tomatem *Dwugłota miłości* W. Okońskiego.

Konkurs. Rada Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu przyznała dwie nagrody po 1500 fr. p. t.: *Tadeuszowi Korzonowi* i *Ludwikowi Kubali* za dzieła ich p. t.: *Wspomnienie dzieje Polski* na St. Augusta i *Jerry Ossoliński*. Na nowy konkurs w r. 1888 ogłoszono temat: „Opisowanie monograficzne dowolnie obranego przedmiotu z zakresu historii stosunku politycznego między Litwą a Polską od 1386 do roku 1699.”

Wystawa. W Wiedniu urządzona będzie międzynarodowa wystawa szkiców i obrazów na korzyść pogorzelców Stryja.

Zaburzenia anisemickie wybuchły podczas świąt wielkanocnych w Odesie i Sewastopolu, nie przyjęli jednak większych rozmiarów. Sprawy rozruchów zostali już ukarani sądownie.

Zmarli. Filip Zabawski, zasłużony pedagog, b. rektor szkół polskich.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Stołemu czyt. Prawdy. 1) Nie pozwolono, 2) Raczyński — wartość niewielka.

P. J. Sien. Żadna solidarność do stosunków i spraw prywatnych sięgać nie może. Ustępujemy 25%

P. Ig. Lip. Niewątpliwie — gdyby każdy z widzów komedii był rozumny.

Pronumeratorzy na Kijowie. Istniał — dziś pozostał tylko w złonych.

H. M. Z. Szakoda, że myśl wiersza nie jest bardziej rozwinięta — miałby on wartość.

P. Jul. D. Szkic zbyt pobieżny i powściągliwy.

L. z S. Wysłałmy list objaśniający.

P. Ant. M. w Krakowie. Był tłumaczony i drukowany.

Złot. Sł to synonim o bardzo delikatnych odcieniach, lepiej wskazywać gospodarstwo rolne, towarzystwo rolnicze, wyrok prawny, wiedza prawnicza. Praktyka nie przeszkadza tych różnic, jedynobacznie również używa całej i clowey.

X. X. Psycholog. — adresu nie znamy. O Niemczech nich Pan zapyta w księgarniach.

Dla studentów uniwersytetu warszawskiego. Henryk K. z Mieczowa 6 rs.
Dla studentów polak w Petersburgu. Maurycy B. 1 rs.
Na wsparcie podupadłych farmaceutów. Skowronski z Bolesławca rs. 1,50
Na kasę imienia Mianowskiego. Henryk K. z Mieczowa 6 rs.
Do rozporządzenia redakcyi. O 1 U. D. N. 20 rs.

Ogłoszenia.

Wielki medal srebrny.	LAKIERY I FARBY	Cminki francja i grali.
	połączają	
	ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE	
	W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elektoralna 37.	

7—24

Dr med. Czesław Stiche

ordynuje w Karlsbadzie, mieszkając jak dawniej Krucznasze Insel Rugen.

BIBLIOTEKI MATEMATYCZNO-FIZYCZNEJ, wydawanej przez M. A. Baranieckiego i A. Czajewicza z zapomogi Kasz pomocy naukowej imienia Mianowskiego wyszedł tom

Serji III. *Kosmografia J. Jędrzejewicza* str. 448 drzew. 245 tablic litogr. 9 fotogr. Cena na rs. 3 kop. 80.
 Dawniej wyszły:

W Serji I. *Początki arytmetyki M. Berkmana* kop. 65; *Wiadomości początkowe z fizyki S. Kramsztyka*, dwie części, kop. 40 i kop. 45; *Wiadomości z geografii fizycznej A. W. Witkowskiego*, kop. 45.

W Serji III. *Arytmetyka, M. A. Baranieckiego* go rs. 1 kop. 70; *Przebiegi stożkowe M. A. Baranieckiego*, kop. 85.

W Serji IV. *Równania liczebne J. Sochockiego* rs. 2.; *Geometria analityczna W. Zajączkowskiego*, rs. 3.

Skład w księgarni E. Wende i Sp. 4—4

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POŁSKIM.

Cena kop. 60.

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następująco wydawnictwa swoje: **Chmielowski Piotr** dr. Autorki Polskie wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkola romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginalna angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świąteczko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w osobnej oprawie, z drzeworytami w tokcie rs. 1 kop. 80
Stanisław Kramsztyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki (Zielna 7 A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 8 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francji, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE I OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Gałość rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. I kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha ale kocha? — Kalarzyka. — W Górach. — Kamień. — Cielce. — Bemidley. — Przekięte zwierzę. — Przy księżycu. — Młkające głosy. — Stara bajka. — Pięć światła.

Tom drugi: *Orestes i Pylades*. — *On*. — *Podwójny człowiek*. — *Na pogrzebie*. — *Echa muzyczne*. — *Pan Dudkowski i jego folwark*. — *Grzechy dzieciństwa*.

Tom III: powieść p. t.: „*Aziela*,” (Chybiłog powieść).

Tom IV: powieść „*Dusze w niewoli*.”

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedoborze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Pronumeratory „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.